Nr. 40. Warszawa, dnia 1 Października (19 Września) 1892 r. **Rok XII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2**. k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

PRÓBA PRZYMIERZA.

Pomimo swych zwycięztw, liczebnego rozrostu i sypatyi w kraju, młodoczesi rozumieją bardzo dobrze, że mogą rządowi austryackiemu tylko sprawiać kłopoty, ale swych żądań przeprowadzić nie zdołają. Mają bowiem w Radzie państwa przeciw sobie wszystkich, nie wyłączając własnych ziomków, t. zw. starych i magnatów. A chociaż pp. Gregrom i ich poplecznikom przypisano ambicye warcholskie, chęć tworzenia zamętu dla zamętu i sławy osobistej, trudno przypuścić, ażeby takiem upodobaniem wyczerpywała się cała energia i wszystkie dążności młodoczechów. Ostatecznie ich przywódcom nie może chodzić o to jedynie, ażeby zbierali liczne wiece, ażeby *Narodni listy* posiadały wielu abonentów a Gregrowie wielu czcicieli, hr. Taaffe zaś pił ciągle żółć własną, wytoczoną mu przez nich z wątroby. Taki cel nie wystarczyłby na długo ludziom ambitnym, a zresztą został już dawno osiągnięty. Teraz młodoczesi pragnęliby wymódz na rządzie ustępstwa w duchu t. zw. praw historycznych. Dotychczas w najwyższych sferach uważani są, jeżeli nie za samolubnych i karygodnych wichrzycieli, to za stronnictwo, wprawdzie najliczniejsze, ale tylko jedno stronnictwo, niewyrażające woli narodu, którą reprezentują również starzy i magnaci. Ponieważ zaś zwykłą koleją ludzkiej sofistyki nadajemy szczególne znaczenie tym, co nam dogadzają, a odmawiamy go tym, co z nami walczą, zatem Wiedeń urzędowy wmawia w siebie i w innych, że młodoczesi są partyą bez długiej przyszłości, że tylko tymczasowo dzierżą sztandar narodowy, który niedługo przejdzie w inne, właściwe ręce, gdy zbłąkany naród odzyska świadomość swego położenia i przywróci zaufanie dawnym wodzom. Z tego stanowiska cesarz austryacki objawił kilkakrotnie swą wzgardę młodoczechom, hr. Taaffe odpiera wszelkie ich ataki i przeciwstawia się ich żądaniom co do podziału kraju na okręgi, pod wpływem również tego poglądu usunięto Prażaka jako osobnego ministra dla Czech i pozostawiono jego miejsce opróżnione, dopóki niesforne dzieci nie nauczą się grzeczności. Jakkolwiek dzieci to ani myślą się poprawić i ulegać owej pedagogii politycznej, radziby przecież zmusić rząd do kapitulacyi i urzeczywistnić bodaj niektóre punkty swego programu. Postanowili tedy zrobić próbę przeciągnięcia na swą stronę starych i magnatów, którzy stanowią jedyną oporę dla Wiednia, a od czasu do czasu kłonią się ku młodym. Zwołano więc ogólną naradę przedstawicieli wszystkich trzech stronnictw dla łącznego wypracowania adresu do korony. Zgromadzili się młodzi, starzy i „szlachta historyczna.“ Naturalnie pierwsi wystąpili z projektem owego adresu, w którym pomieścili żądanie uznania praw historycznych królestwa czeskiego i nadania mu tego stanowiska w Monarchii, jakie zajmują Węgry. Starzy, w głębi duszy mający te same pragnienia, sprzeciwiali się słabo; natomiast z ostrą krytyką wystąpili magnaci. Według nich zgoda czesko-niemiecka powinna być dotrzymana, prawa historyczne nie rozstrzygają o stosunku teraźniejszym Czech do państwa; Węgry przechodziły inną koleją dziejową i dlatego znalazły się w innem położeniu — itd. Słowem, narada rozbiła się bez skutku a raczej z tym skutkiem, że młodoczesi poczerpną z niej nowy materyał do oskarżania i gromienia przeciwników. Właściwie zaczęli już to czynić zaraz podczas konferencyi. Jeden z nich w długiej i gwałtownej mowie starał się napiętnować magnatów jako odstępców i nieprzyjaciół kraju, pomagających do utrwalenia jego niedoli. Próba tedy zawarcia przymierza między trzema obozami spełzła na niczem a nawet zaogniła wzajemne niechęci.

Jednocześnie wszakże z innej strony przedsięwzięto drugą. Na wniosek morawian ma być zwołany wiec wszystkich posłów czeskich z sejmu i Rady państwa, na którym podniesione będą i rozebrane najważniejsze zagadnienia narodowe oraz obmyślona metoda dalszych działań politycznych. Jeżeli hr. Taaffe jakimś zręcznym manewrem nie udaremni tej konferencyi, może ona wydać bardzo poważne owoce. W każdym razie młodoczesi zgotują nową arenę dla swej walki, w której są głównymi zapaśnikami. Najsmutniejszą w niej rolę grają starzy: są oni jako garść ziaren między dwoma młyńskimi kamieniami, z których jeden, magnacki, leży mocno przytwierdzony do swej podstawy a drugi, młodoczeski, obraca się z szaloną szybkością. Podziwiać trzeba opór tych ziaren, że ich dotąd nie zmielono. W zapowiedzianym wiecu będą musieli znowu wytrzymać to straszne tarcie.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Rządzenie narodem jest zawsze sztuką, ale rządzenie Anglią w takich warunkach, w jakich ster objął Gladstone, jest poprostu chodzeniem po nitce, zawieszonej nad przepaścią. Jak wiadomo, na drobną jego przewagę w Izbie gmin składają się głównie irlandczycy — i ci właśnie sprzymierzeńcy zaczynają mu wypowiadać przymierze. Chociaż sprawę *home-rule'u* obiecał postawić na czele swego programu

chociaż odwołał prawa wyjątkowe, wprowadzone do Irlandyi za poprzednich rządów, zwłaszcza parneliści miotają weń złorzeczeniami, a nie mniej wyraźnie odciągają się od niego radykaliści. Przypuśćmy, że są to tylko pogróżki, ale jeżeli one wychodzą z łona 40 kilku wątpliwych przyjaciół, którzy stanowią całą większość, podtrzymującą nowy gabinet, łatwo zrozumieć, jak on czuje się bezsilnym wobec wszelkich spraw większej wagi i doniosłości. Cokolwiek zechce zrobić zasadniczego, wymagającego śmielszych rzutów, może utracić tę lub ową grupkę, słabo przyczepioną i znaleźć się w mniejszości i w porażce, z której natychmiast skorzystałaby silna i zręczna opozycya. Jeżeli tedy niektóre pisma europejskie wyrzucają Gladstonowi, że dotąd nie nakazał wojskom angielskim opuścić Egiptu, to tylko jeszcze raz dowodzą słuszności słów Reja, że „trudniej jeden dzień przeżyć, niż napisać księgę."

Hr. d'Hausonville, adjutant cywilny hr. Paryża, na zgromadzeniu monarchistów otworzył ujście swym gorzkim żalom nad znanym rozkazem papieża, który zalecił katolikom francuskim poddanie się Rzeczpospolitej. Sens jego mowy zawierał się w oświadczeniu: słuchamy papieża w rzeczach wiary, ale pozostawiamy sobie swobodę w rzeczach polityki; niepodobna zaś, ażeby Leon XIII chciał stworzyć z przekonań monarchicznych nowy grzech. Przyznać trzeba, że obrócony twarzą ku przeszłości hrabia jest konsekwentniejszy, niż zapatrzony w teraźniejszość jego mistrz duchowy, który dla dogodzenia swym rachubom politycznym chce monarchistów gwałtem przerobić na republikanów, a opór poczytuje im za grzech przeciwko... swej władzy świeckiej.

Podczas gdy śród katolików francuskich Leon XIII budzi niezadowolenie przypuszczaniem ich do udziału w nienawistnej dla nich organizacyi państwa, włoscy znowu skarżą się na inny przymus, zakazujący im uczestniczenia w wyborach parlamentarnych. Z wielu stron naciskają na papieża, ażeby zniósł szkodliwy zakaz i pozwolił wiernym składać swe głosy w urnach, z których — jak spodziewają się — wyszłaby silna partya ultramontańska i przyniosłaby swym wpływem niejedną korzyść Watykanowi. Właściwie nie wiadomo, kto się opiera tej zmianie, Leon XIII, czy też „nieprzejednani," którzy go trzymają w swych kleszczach i powstrzymują od najdrobniejszych ustępstw. Sam on podobno nieraz wzdycha nad swoją dolą. Według dopuszczanego za kulisy sceny watykańskiej korespondenta *Kuryera warszawskiego*, miał on niedawno rzec do odjeżdżającego kardynała: „wszyscy wyjeżdżacie, tylko *my* musimy pozostać tu aż do ostatniej chwili."

Według depeszy pułkownika Doddsa, cała armia króla dahomejskiego została już przez francuzów doszczętnie rozbita; musiała wszakże z niej pozostać jeszcze jakaś poważna reszta, skoro zwycięzcy gromadzą siły i gotują się do nowej wyprawy.

Sejmy austryackie bądź skończyły swoje obrady, bądź kończą. Najburzliwszym był czeski, na którym wniesiono projekt adresu do cesarza, zawierający znane żądania młodoczechów.

Król saski przybył do Wiednia, a cesarz niemiecki ma tam wkrótce się udać. Według jednych będzie to tylko wizyta „przyjacielsko-rodzinna," według innych — polityczna. Dlatego gazety czekają z wnioskami, dopóki nie będzie wiadomem, czy Wilhelm II zabierze ze sobą Capriviego.

Między Serbią, która chce w Belgradzie założyć biskupstwo katolickie, a Austryą, która wszystkie owieczki półwyspu Bałkańskiego radaby utrzymać pod pasterstwem biskupstwa dyakowarskiego, wybuchł spór. Ponieważ siła stron powaśnionych jest bardzo nierównomierna, szybko więc mocniejszy pokona słabszego.

Co się wykluło śród softów (studentów akademii muzułmańskiej) w Konstantynopolu — nie wiadomo; dość że sułtan kazał naprzód wywieźć wszystkich do miejsc zamieszkania, a następnie ograniczył ten rozkaz do 700. Mówią o spisku na życie sułtana.

BADANIA NAUKOWE.

ZIEMIA I SYSTEM SPOŁECZNY.

(Dokończenie).

W czasach pierwotnych przy nielicznej w stosunku do ogromu obszarów ludności — grunty, nie należąc do nikogo, stawały się własnością człowieka, który je pierwszy uprawiać zaczął *). Każdy rolnik biorący w posiadanie część bezwartościowej ziemi stawał się pracownikiem ekonomicznie niezależnym. Całkowity otrzymany wytwór stanowił niezaprzeczoną jego własność. Taki porządek rzeczy utrzymać się mógł nadal tylko w miejscowościach bardziej urodzajnych. Żyzna, bujna rola podtrzymywała niezawisłość ekonomiczną oddzielnych gospodarzów; łączenie się w spółki nie miało prawie celu, bo wytwory ziemi, otrzymywane bez wielkiego stosunkowo nakładu pracy, wystarczały w zupełności na zaspokojenie wszystkich niezbędnych potrzeb rolnika. Inaczej działo się w miejscowościach, obdarzonych mniej wydajną ziemią. Ograniczona płodność gleby zmuszała oddzielnych gospodarzy-kapitalistów do łączenia się i wspólnej pracy nad wzmożeniem intensywności uprawy ziemi i podwyższeniem jej wydajności. Warunki takie wytwarzały asocyacyę czystą sąsiadów-kapitalistów lub też mieszaną właścicieli z robotnikami. W obu jednak formach wytwory pracy dzielone były na części równe. Robotnik, który wnosił do spółki tylko pracę i gospodarz, dający prócz tego bezwartościowy wtedy kapitał-ziemię, korzystali z praw jednakowych. Dziwny ten dla nas stosunek stanie się całkiem zrozumiały, jeśli tylko pamiętać będziemy, że przy ogromie przez nikogo niezajętej, odłogiem leżącej ziemi — nic nie zniewalało robotnika do uprawy cudzych, a nie swoich gruntów; w każdej chwili mógł on się stać samodzielnym właścicielem rolnym, właścicielem bezwartościowego kapitału-ziemi. Kapitalista, należący do spółki i nie wnoszący do niej osobistej swej pracy, nic z dobytych produktów nie otrzymywał. Z listów Waszyngtona okazuje się, że podobne stosunki jeszcze do niedawna panowały w Stanach Zjednoczonych. W epoce tedy wolnych gruntów niemożliwem było wytworzenie jakiejkolwiek przewagi właściciela

*) Na całym Wschodzie według uświęconego zwyczaju sposobem nabycia praw do ziemi było zajecie jej nie przy pomocy oręża, ale za pomocą pługa. Tak samo na Zachodzie. Trwało to nawet przez cały ciąg wieków średnich. Maksym Kowalewski *De l'appriopriation du sol par le travail*, drukow. w *Nouvelle revue historique de droit français et étranger* 1891. N. 4, następnie w *Jurid. Wiestn.* 1892 maj-czerwiec.

19)

ARNE GARBORG.

ZNUŻONE DUSZE.

(Przekład z upoważnienia autora).

XIX.

(Wrzesień).

Kółka, w które wprowadziła mnie panna Berner, poważają mnie — dobrze i to. Ta troska życia towarzyskiego czyni człowieka wyprężonym, tępym. Ludzie, których tu spotykam, są mi, co prawda, bardzo obojętni. Lecz z drugiej strony nic przeciwko nim nie mam. Wszystko— przeciętne. Solidne zasady — opatentowane żołądki. Tu i owdzie jakaś *Ona*, niezgorsza. Dobrzy, mili, nudni ludzie.

Lecz jak długo wytrzymam? To nuży. Kręcić się i udawać, że się bierze w tem udział, że to nas istotnie zajmuje... właściwie nigdy przedtem nie wiedziałem, co to jest obojętność. To nie sama bezróżniczość. Obojętność dopiero wtedy dochodzi do właściwej swojej potęgi, kiedy staje się pozytywnem cierpieniem.

Wszystkie te rozmaite towarzystwa i zebrania (razem z balami) robią na mnie jedno i to samo wrażenie: mgła i cień. Skoro nie można się już zakochać, pozostaje człowiekowi jedno tylko jeszcze, wielkie zadanie: stłumianie ziewania. Udaje się to najlepiej przy pomocy alkoholu; po szampanie nabiera się nawet życia. Dowcipkuje się i prawi o literaturze, a kiedy wreszcie mgła zajdzie aż do samej góry — to już i po wszystkiem. Odprowadza się nieuniknioną starszą damę do domu, zabija się resztę wieczoru większem lub mniejszem głupstwem i kiedy pierwszy kogut zapieje, wraca się — znużony, zniechęcony — do jamy.

A w domu — znowu chłód, i pustka, i mrok—jak w kryjówce wilka lub w gnieździe sowy. Dziesięć razy wolałbym spódniczkowe kazanie; w każdym razie zakończyłoby się całusem. A najwściekleje besztanie żony znaczy przecież tylko, że istnieje ktoś, kto nas oczekiwał, którego zajmują życie i postępki nasze, że istnieje serce ludzkie, które w życiu naszem udział przyjmuje... Ach, wszędzie być obcym — rozpacz, okropne!

...I oto piąta godzina. Dobranoc ci, świecie! Na dworze słyszę już odgłos kroków. Szczęśliwi ludzie! Od dziesiątej spali, a teraz spieszą do pracy. Do czegoś, co przyniesie pożytek, ma cel. Ach, gdyby tak być robotnikiem fabrycznym! My, pasorzyci społeczeństwa, jesteśmy istotami obrzydliwemi, wstrętnemi...

Idź i kładź się już, do licha!

* * *

— Więc jednak małżeństwo pańskie skończyło się na niczem? — zapiszczał dr. Kraale dziś wieczorem, kiedy wracaliśmy od Jonatana.

— Tak — odrzekłem. Rozmyśliłem się. To jest rozmyślałem się nazbyt długo.

— Hm, hm — rzeknie Kraale. W danym razie mógłbym i winszować i pocieszać.

— Tee — jak się panu podoba.

— Trochę zanadto pan żyłeś — zaczął znowu po chwili — ona zaś... prawdopodobnie nie żyła wcale. W takim stosunku mężowie zazwyczaj idą... *ad undas*. Od biedy przyzwoita kochanka — mam na myśli jako tako ostrożną — to dla mężczyzn, takich jak pan — rzecz najmądrzejsza.

— Tak, gdybym tylko znaleźć mógł kochankę, dla której potrafiłbym być niezbyt obojętnym.

— Aha! — mruknął.

— Nie, źle mnie pan zrozumiałeś. Chciałem tylko powiedzieć, że nie pozbyłem się jeszcze całkowicie starokawalerskiej sentymentalności.

* * *

— Należy sobie życie tak urządzić, aby pomiędzy rozkoszą a cierpieniem powstał możliwy stosunek — powiedziałem raz do Fanny.

Odparła:

— Ha, dla nas kobiet jest to zadanie niewykonalne. Musimy przyjmować życie jako to wszystko, co nam inni urządzili.

Miała słuszność — i to nietylko o tyle, o ile sprawa ta dotyczy kobiet. Bezwarunkowo miała słuszność. Nie zawsze słuszność

ziemi nad robotnikiem. Kapitalizacya oszczędności mogła być uskuteczniana w granicach bardzo szczupłych, tj. tylko o tyle, że czyniła pracę zbierającego bardziej produkcyjną, wydajniejszą, nie wytwarzała jednak możności otrzymania samodzielnego dochodu z kapitału. Klasa kapitalistyczna mogła być utworzona tylko przez zniesienie wolności niezajętych gruntów. Na faktyczne zajęcie ziemi uprawnej sposobu naturalnego wobec nielicznej ludności nie było. Zatamować wolny do ziemi dostęp można było tylko przez zapanowanie siłą fizyczną nad towarzyszem-spólnikiem. Myśl ta, obrócona w czyn, wyrażoną została w instytucyi niewolnictwa, zamienionego następnie, wobec konieczności większego nakładu pracy na grunty mniej urodzajne, na przykucie człowieka do roli, pańszczyznę itd. wogóle na formę dla eksploatacyi ziemi odpowiedniejszą. Z rozwojem wzrostu ludności, kiedy przeważna część ziemi znalazła swych posiadaczów, i ten środek fizycznego przymusu robotnika do pracy na zagonach i na rachunek właściciela ziemi okazał się zbyteczny. Wieśniak bezrolny ekonomicznie zmuszony już został do dobrowolnego sprzedawania swej pracy kapitaliście-ziemianinowi. Za wyżywianie się z plonów cudzej ziemi chętnie oddaje on część wytworów swej pracy. W tej fazie rozwoju ekonomicznego otrzymuje już kapitalista dochód z posiadanego kapitału bez przymusowego nakładu swoich sił. Szybki wzrost ludności, wzmagająca się konkurencya pracy, rozwój techniki, powodujący wprowadzanie do produkcyi drogich machin, składają coraz większe obszary ziemi w ręce wielkich właścicieli, wycofując ją z posiadania drobnych gospodarzy. Reakcya prawno-państwowa w formie bilów rolnych, obdarzania ziemią ludu wiejskiego itp. zmniejsza w znacznym stopniu dolegliwości biedaków, dając im możność i środki do odbudowania ekonomicznej niezależności, lecz nie przedstawia pełnej przeciwwagi w stosunku do nieubłaganych prądów czasu. Uleczenie zupełne nastąpi, jak Loria wierzy, samo przez się przy działaniu tej samej ekonomicznej potęgi, która doprowadziła ludzkość do obecnego stadyum. Widzieliśmy, że nie wysoka produkcyjność, lecz przeciwnie nizka wydajność ziemi stały się historyczną przyczyną postępu. Nie żyzne pola, ale grunty mało urodzajne zniewoliły ludzi do wzajemnego łączenia się i wytworzyły tym sposobem całą kulturę obecną z jej jasnemi i ciemnemi stronami. Ta sama nizka wydajność ziemi wróci społeczeństwu pierwotną tej ziemi wolność i dostęp dla każdego, który ją uprawiać zechce. Otóż obecny podział pracy najemników jest pod względem wydatności wyższy od swobodnej osobniczej, lecz stanowczo niższy od wspólnej pracy właścicieli samodzielnych. Z dalszym wzrostem ludności nastąpi czas, kiedy obecna wydajność ziemi okaże się do zaspokojenia pierwszych potrzeb mnożącej się ludności niedostateczną. Panująca forma produkcyi, jako nieodpowiednia, ustąpi wtedy miejsca formie wyższej, ekonomicznie wydajniejszej, którą jest asocyacya niezależnych rolników, jak ją Loria nazywa, wolna asocyacya mieszana. Prawo posiadania ziemi zostanie przyznane pragnącym wspólnie ją uprawiawiać, nastąpi przywrócenie swobody gruntów a z nią powszechnej równowagi socyalnej.

W ten sposób okaże się, że stadya rozwoju społeczno-ekonomicznego przedstawiają ścisłe podobieństwo z fazami ewolucyi organicznej. W pierwotnych ustrojach wielokomórkowych spójnie, łączące oddziel ne części organizmu, są czysto mechaniczne. W stadyum przejściowem różne części ciała wielokomórkowego łączy już konieczność zróżniczkowania się i niemożności istnienia bez pracy współtowarzyszów. Wreszcie w stadyum najwyższem dostrzegamy w łączeniu się płci asocyacyę dobrowolną niezależnych od siebie organizmów. W pierwszym okresie ewolucyi społecznej asocyacya pracy, nawiązana siłą, staje się połączeniem tylko mechanicznem; w okresie następnym jest ona nie tyle nakazana, ile wynika z konieczności ekonomicznej, i tylko w trzecim peryodzie asocyacya odrzuca wszelki przymus, osobisty i ekonomiczny i staje się dobrowolną.

Tak się przedstawia w krótkim zarysie teorya, która, w mniemaniu Lorii, rozwiąże wszystkie zagadnienia ekonomiczno-społeczne. Stopień wydajności gruntów danego kraju w danym czasie — tłomaczy wszystkie cechy panującego ustroju, wyjaśnia nawet poniekąd zasadnicze rysy charakteru miejscowej ludności; zaś zmiana w urodzajności ziemi wyświetla różnice objawów ekonomicznych w czasie oraz historyczny rozwój tych stosunków, czemu podołać nie mogą systemy, kładące główny nacisk na zależność ekonomicznego ustroju od interesu osobistego, bo nie przypuszczają zmian w natężeniu egoizmu ludzkiego podczas różnych okresów historyi.

Jeśli weźmiemy jako przykład Włochy i przyjrzymy się żelaznemu prawie w czasach starożytnych poddaństwu pracujących mas w stosunku do względnie lekkiej formy, panującej w sąsiednich posiadłościach germańskich, to, przyjąwszy pod uwagę różnice w wydajności ziemi tych krajów, łatwo pojąć przyczynę tego zjawiska. Bujniejsza od germańskiej ziemia włoska słabiej wpływała na wzajemne łączenie się rolników, bo znosiła asocyacyę mniej ścisłą i mniej produkcyjną. Wspólna praca rolna mogła tu być osiągniętą tylko środkami przymusu osobistego. Ta wysoka urodzajność gleby włoskiej wywołała w wiekach późniejszych rażące przeciwieństwo między drobnym, suchotniczym przemysłem i zacofanem gospodarstwem rolnem tego kraju a silnie rozwiniętym przemysłem i wielką uprawą roli zagranicy. Ta sama wreszcie wysoka wydajność ziemi tłomaczy gnuśność, opieszałość i lenistwo ludu włoskiego, mały stopień zmysłu oszczędności, przewagę renty nad procentem i zyskiem, rzadkość produkcyjnego zużytkowania kapitału, niepomierny rozrost ludności, objaśnia, jednem słowem — całokształt ekonomiczno-społecznych stosunków tego kraju. Na sazadzie tej to teoryi chce Loria zbudować socyologię; dając jej jako podstawę pewny grunt ekonomiczny, zamieni ją na ścisłą naukę życia społecznego we wszelkich najróżnorodniejszych jego przejawach.

Henryk Cylkow.

MIKROORGANIZMY JAKO CZYNNIKI CHEMICZNE.

(Dokończenie).

Zagadnienie początku życia leży dziś niezawodnie po za granicami wiedzy. Nic oprócz domysłów, nie wznoszących się do znaczenia hypotez naukowych, w tym przedmiocie, wypowiedzieć nie umiemy. Odkrycie bakteryj nitryfikacyjnych daje przynajmniej pewną realniejszą podstawę dla domysłów, mimowoli się nasuwających w od-

---

jest po stronie dziecka, zaś mędrzec— baje. To tylko frazes: „urządzić sobie!"

— Nie; życie urządzają nam inni. Każdemu z nas dzieje się tak, jak Pan rzekł do Symeona: „Rozwiążę cię i poprowadzę tam, kędy ty pójść nie zechcesz." Jeszcze dziś przypominam sobie, jaką trwogą przejęło mnie to zdanie, kiedy jako małe chłopię odczytywałem Pismo święte. Przytłaczało mi pierś niby astma; nie mogłem złapać tchu. „Poprowadzę tam, kędy ty pójść nie zechcesz."

Nietylko życie „jest nam urządzone," lecz nawet my sami jesteśmy sobie narzuceni. Ten, kto mnie stworzył, z góry nałożył mi przeznaczenie— w najróżnorodniejszych względach. Wyznaczył taki a taki ścisły stosunek między możnością a wolą, między chęcią a siłą; takie lub inne popędy o takiej lub innej sile w krew mi wlożył, zaś panem tych popędów ustanowił pewne *ja*, posiadające taką lub owaką możność zceśrodkowania się w postanowieniu.

Następnie puścił mechanizm w ruch, a im dłużej tenże trwa w ruchu, tem więcej staje się tem, do czego był pierwotnie przeznaczony. Co od samego początku było słabe, zużywa się i coraz słabszem się staje; tem potężniej rozwija się, co od samego początku było silne. I wszystko idzie coraz gorzej, aż wreszcie któraś ze sprężyn lub osi pęknie.

Mimo najlepszej chęci nie mogę zmienić zasadniczego stosunku, tworzącego indywidualność G. Grama; wola moja bowiem zależy właśnie od tego zasadniczego stosunku. Być Gabryelem Gramem, to znaczy: nie chcieć być czemś innem, niż Gabryel Gram. Widzę moje braki, lecz te właśnie braki warunkują moją wolę; wola tedy nie może chcieć tego, co leży po za ich granicą. Silne suggestye mogą ją nakłonić do próby w tym zakresie; lecz wynikiem tych prób bywa jedynie takiż brak, takaż wada w odmiennej formie. Nawrócony łotr jest i będzie łotrem; tylko że sztuczki swoje urządza inaczej.

Skoro od praczasów tak chorobliwie jestem usposobiony, tak dysharmonijnie w zasadniczym systemie — w mózgu, nerwach, mleczu pacierzowym — że wszystko staje się dla mnie cierpieniem; skoro od praczasów brak mi spokojnego, zrezygnowanego umysłu filistra lub bezrogów, to ani filistrem, ani świnią stać się nie mogę, chociażbym tego „chciał" jaknajusilniej; ostatecznie nie jestem nawet w stanie chcieć tego. Mogę podziwiać Jerzego Jonatana, mogę mu zazdrościć. Lecz *chcieć* być *nim*— nie mogę.

I tak życie staje się dla mnie cierpieniem — mimo wszelkich możliwych prób, jakie przedsiębrałem, żeby je sobie „urządzić."

Cierpienie również jest rozkoszą— mówi Jonatan; jest ono dla życia tem, czem sól dla potraw! Może to być prawdą w stosunku do zdrowych, których cierpienia nie są ani zbyt głębokie, ani zbyt długotrwałe — ot, przemijające, mniej lub więcej gwałtowne błyskawice, które najbliższy promień słoneczny jeszcze piękniejszym czynią. Lecz twierdzenie powyższe nie ma racyi bytu wobec człowieka, dla którego cierpienie jest stanem normalnym. Nie ma racyi bytu wobec człowieka, który tak jest ukonstytuowany, że radość odczuwa tylko negatywnie, tj. odczuwa jej brak, gdy ona znika, lecz nie czuje szczęścia w chwili jej trwania; nie ma więc racyi bytu wobec człowieka, którego życie kołysze się — to w jedną, to w drugą stronę — między nudą a brakiem. Dla takiego człowieka cierpienie nie jest solą w potrawie, ale goryczą piołunu w puharze; nietylko że samo przez się jest gorzkie, lecz nadto radość przeistacza w gorycz.

„Możliwy stosunek między radością a bólem," skoro ból = bólowi, a radość = też bólowi! Czy nie dziwna, że coś podobnego powiedzieć mógł człowiek dorosły?

XX.

(Dzień Nowego Roku 1887).

Ta wieczna jednostajność! Ta nieodmienna, bezdarzeniowa szarzyzna w szarzyźnie, sprawiająca, że chodzę i męczę się głupstwami, które popełniłem wczoraj i przedwczoraj, ponieważ nie zachodzi nic, coby postawiło kropkę, podkreśliło zakończenie, dało znak do nowego rozdziału, nic, coby obdarzyło absolucyą i zapomnieniem dnia wczorajszego i przedwczorajszego, zmuszając świat cały do zajęcia się jedną jakąś myślą. Pojmuję, że popełnia się mor-

powiedzi na zapytanie o początku życia i pierwszych organizmach. Oczywiście, że bakterye te, jako mogące doskonale prosperować wśród warunków, których nieznoszą inne istoty żyjące, jako organizmy mogące się rozwijać nawet w wodzie destylowanej co (wykazał Frankland), jaknajlepiej nadają się do roli pierwszych zwiastunów życia na ziemi, jeśli się zgodzimy, że rodzaj istnienia tych jestestw można nazwać życiem.

Odkrycie to staje w sprzeczności z twierdzeniem, które dotychczas uważane było za pewnik niezachwiany w nauce, mianowicie, że tworzenie się substancyi organicznej z pierwiastków nieorganicznych możliwe jest tylko w zielonych (zawierających chlorofil) roślinach przy współudziale promieni słonecznych.

Drugie założenie, które od lat pięćdziesięciu uważane było tak samo za pewnik podstawowy fizyologii roślin, zostało również zachwiane przez nowe odkrycia w dziedzinie bakteryologii. Od czasu klasycznych doświadczeń Boussingaulta sądzono, że cały potrzebny dla siebie azot bierze roślina z gruntu. Wszelako w doświadczeniach z roślinami strąkowemi jak groch, fasola, łubin itd., już Lawes i Gilbert spostrzegli nadmiar azotu, którego nie umiano sobie wytłomaczyć. Berthelot w r. 1874 rzucił myśl, że azot może być przyswojony z powietrza (co przypuszczano przed doświadczeniami Boussingaulta), a wkrótce Hellriegel i Wilfarth stwierdzili tę myśl doświadczeniami, wykazując jednocześnie, że przyswojenie to odbywa się w roślinach strądkowych przy pomocy bakteryj, żyjących w korzeniu tych roślin i tworzących na nim osobliwe gruzełki (szczególniej widoczne w łubinie). Jeśli rośliny takie wyrastają w gruncie sterylizowanym (pozbawionym zarodników bakteryj), nie tworzą one gruzełków korzeniowych i nie zdolne są przyswajać azotu z powietrza.

Doświadczenia Nobbego wykazały, że każda roślina ma właściwą sobie bakteryę: jeśli grunt sterylizowany, w którym rośnie groch, zarazimy bakteryami, wziętemi z gruzełka grochowego, przyswajanie azotu odbywa się energiczniej niż wtedy, gdy grunt zarazimy bakteryą łubinu.

Pozostaje nam jeszcze zwrócić uwagę na niektóre własności bakteryj, któremi się posługują czasami w pracowniach chemicznych dla rozdzielenia bardzo podobnych do siebie ciał. Bakterye są tak czułe na budowę chemiczną, że wyróżniają ciała, na odróżnienie których chemik nie ma czysto chemicznych środków i dla tego uważa je za optyczne odmiany tegoż samego chemicznego indywiduum. Nazwa ta pochodzi stąd, że za jedyny sposób ich odróżnienia służy własność jednych skręcania płaszczyzny polaryzacyi przechodzącego przez nie światła na prawo, drugich — na lewo.

Pasteur pierwszy wykazał, że zwyczajny, optycznie nieczynny (tj. nie skręcający płaszczyzny polaryzacyi) kwas winny składa się z mieszaniny równej ilości kwasu lewozwrotnego z prawozwrotnym, tak, że działanie optyczne jednego znosi się przez drugi. W r. 1874 Lebel i Vant-Hoff wypowiedzieli hypotezę, która coraz więcej się stwierdza nowszemi badaniami. Przypuszczają oni, że zdolność skręcania płaszczyzny polaryzacyjnej zależy od pewnego niesymetrycznego ugrupowania atomów w cząsteczce. Istotnie pomiędzy ciałami, których budowa chemiczna jest znana wszystkie, obracające płaszczyznę polaryzacyi (optycznie czynne), zawierają taką niesymetryczność w cząsteczce; niewszystkie jednak, które mają cząsteczkę niesymetryczną *są optycznie czynne*. Twórcy hypotezy tłomaczą, nieczynność tych ciał tem, że każde z nich składa się z wzajemnie się zobojętniających ilości prawo i lewozwrotnego ciała. Świetne potwierdzenie tego przypuszczenia pozwoliły pozyskać bakterye.

Już Pasteur wykazał w swojej klasycznej pracy nad kwasami winnymi, że bakterye nie jednakowo zachowują się względem odmian optycznych; że żywiąc się jedną z nich, zostawiają drugą nietkniętą. Ostatnimi czasy chemik niemiecki, Emil Fischer, zdołał otrzymać sztucznie rozmaite gatunki ciał cukrowych, które jednak różniły się od podobnych ciał naturalnych tem, że były optycznie nieczynne. Poddając jednak działaniu mikroorganizmów sztuczny preparat, zdołano z niego otrzymać cukier czynny. Mikroorganizmami, najbardziej się nadającemi do tego doświadczenia, są drożdże. Jeśli poddamy sztucznie otrzymany nieczynny cukier owocowy (lewulozę) działaniu drożdży, te ostatnie zniszczą zupełnie cząsteczki lewozwrotne, zamieniając je na kwas węglany i alkohol, prawozwrotne zaś zostaną. Godnem jest uwagi, że drożdże żywią się właśnie tą odmianą (lewozwrotną) cukru owocowego, która istnieje w naturze (w wielu sokach owocowych), kiedy przeciwnie, prawozwrotna odmiana, nieistniejąca w naturze, zostaje nietkniętą. Rzecby można, że organizmy te wybierają sobie na pożywienie ten rodzaj cukru, do którego przyzwyczajone są w stanie natury.

W podobny sposób Frankland zdołał za pomocą odkrytego przez niego bacillusa (ethacetieus) rozłożyć, zgodnie z teoryą Vant-Hoffa *) nieczynny kwas glicerynowy na czynne. Bakterya ta pożera prawozwrotną odmianę, zostawiając lewozwrotną.

Doniosłość tych faktów polega nietylko na tem, że stwierdzają w sposób świetny hypotezę Le Bella i Vant-Hoffa. Do najnowszych czasów uważano za wyłączną właściwość istot żywych zdolność tworzenia ciał optycznie czynnych; wszystkie prawie soki zwierząt i roślin zawierają ciała podobne; tymczasem sztucznie otrzymane ciała, jakkolwiek chemicznie niczem się nie różniły od naturalnych, zawartych w sokach organizmów pozbawione były zdolności obracania płaszczyzny polaryzacyjnej. Dziś wiemy, skąd to pochodzi: w ciałach sztucznych cząsteczki prawo i lewozwrotne są w równej ilości, a działanie jednych znosi działanie drugich. Zdobycie tej prawdy zawdzięczamy mikroorganizmom.

W. M. Kozłowski.

PLASTYCZNE ŚLADY EPOKI LODOWEJ **).

U północnego wejścia do kościoła św. Stefana w Wiedniu znajduje się wmurowana płyta z białego marmuru; napis głosi, że po kamieniu tym płynęła krew męczennika św. Kolomana. Obecnie wejście to

---

*) Kwas glicerynowy ma wzór:

$$\begin{array}{c} CH_2(OH) \\ | \\ H—C—OH \\ | \\ CO.OH \end{array}$$

Zawiera więc tak zwany asymetryczny atom węgla, tj. atom połączony z 4-ma różnemi grupami atomów.

**). Dr. A. Böhm. Bodengestaltende Wirkungen der Eiszeit, Wien 1891.

---

derstwo dla zapomnienia o bezmyślności, której się przed chwilą dopuszczono; nieraz życzyłem już sobie zaniku świata tylko dlatego, iżby wraz z nim głupstwa moje zanikły.

I cóż stąd, że rok zaniknie? Zaniknie — prawda — lecz mimo to trwa dalej, niby wspomnienie o nieboszczyku.

Można przebaczyć grzechy. Ale głupstwa? Jakiż Bóg miałby je przebaczać? Człowiek sam musiałby je sobie przebaczyć, a u samego siebie nie ma przebaczenia. Jest tylko zapomnienie; lecz tak trudno zapomnieć głupstwa. Niepodobna polegać w tym względzie na naszej władzy zapomnienia. Zapomniane głupstwa — to niby trupy topielców; pewnego pięknego dnia wypłyną znowu na wierzch. Niejeden raz staję na środku drogi, jęknę głośno i ugryzę się w język; w takiej właśnie chwili na wodzie moich wspomnień trącam o trup, który wypłynął — stare, zapomniano głupstwo, które nagle w obłudnym uśmiechu szczerzy do mnie zęby.

Istnieją ludzie, którym nie użyczam życia. Cóż mi uczynili? Byli świadkami jakiegoś głupiego albo złego mojego czynu. Ilekroć zasłyszę, że jeden z takich niewygodnych świadków przeniósł się do nieba, kamień z serca mi spada. Gdyby ludzie wiedzieli, jaką wzajemną, umierając, wyświadczają sobie przysługę.

Dlaczegóż, u dyabła, wypiłem ten jeden jeszcze kieliszek — nad miarę! W tem otoczeniu, wśród takich okoliczności! Publiczny skandal wobec całego towarzystwa... męża, jak pastor Löchen zwymyślać w tak prostacki sposób... frazesy agitatorów ludowych, stowarzyszenia robotnicze... Ni złota, ni srebra, ni miedzi w waszych kieszach... brrr! — głupstwa, głupstwa... zapomnieć; nie widzieć go już nigdy...

* * *

Jerzy Jonatan ma słuszność. Najpierw człowiek systematycznie niszczy swoje nerwy; kiedy następnie zapada w chorobę, staje się pesymistą i powiada: świat jest pustynią. A ponieważ świat jest pustynią, więc musi istnieć raj; bo inaczej życie nie miałoby sensu!

Ponieważ jednak to logika trochę wątpliwa, więc aby wierzyć, trzeba mieć pomoc. Jedyną w tym razie pomocą jest oczywiście wiara innych; więc najmuje się kapłanów i nagle świat cały wierzy w raj. „Lecz przecież prawdą być musi, w co cały świat wierzy“ — mówił chory.

I tak za pomocą choroby opanowywują cały świat; skoro zaś ktoś o zdrowych oczach spojrzy na nich i powie: „to nie jest żadna tkanina; mocarz żadnych na sobie nie ma sukien!“ — natenczas, kiwając głowami, mówią: "precz z nim! to umysł płytki!"

* * *

O tak; jesteśmy chorzy.

Paraliżujemy ludzkość całą bezsilnością naszą. Hypokondrya nasza ma uchodzić za mądrość; halucynacye — za objawienia.

Nam chorym pozostaje jedno tylko — śmierć; świat przynależy zdrowym, silnym, posiadaczom odwagi życiowej.

Chwycę za mój kielich z trucizną, przyspieszę proces. Życiu — Skaol! Chorzy *pereant!*

* *

— O jednym zapominacie Jonatanie: skoro ludzie staną się *tak* szczęśliwymi, na śmierć się zanudzą. Jeżeli wogóle ma się znosić życie, to konieczną jest w niem pewna doza zła. Głodny nie tak łatwo się zabija; wciąż pociesza się nadzieją, że jednak znajdzie sposobność nasycenia się; lecz bogacze, żyjący codziennie w przepychu i dostatkach, rychło puszczą się w drogę do piekieł, naturalnie: z jednej strony nuda, z drugiej brzydkie sumienie.

— Nie usunąłby się do piekła, gdyby pracował ze trzy, cztery godziny dziennie — powie Jonatan. Oto grunt, moi panowie. Pracować na seryo, nie dla sportu; nie tak, jak się pracuje w ministeryum; nie, pracować, jak pracuje kowal, produkować, tworzyć, kształtować, być artystą, Bogiem, stwórcą i niewolnikiem przez parę godzin dziennie; tylko tym sposobem można utrzymać świeżość zdolności używania i tylko tym sposobem utrzymać można sumienie w porządku.

Dr. Kwaalo kiwnął głową.

— Tak, gdyby nie ta idea pracy — rzekł, nie dałbym ocra za całe wasze przyszłe państwo społeczne.

jest mało używane, ale dawniej stało dla wszystkich otworem i wtedy panował zwyczaj tradycyonalny, że dusze pobożne, przechodząc tędy, pocierały palcami płytę i całowały je następnie, aby tym sposobem okazać swój głęboki respekt świętemu.

Co to za związek, zapyta czytelnik, mieć może z powyżej wypisanym tytułem? Zaraz się o tem przekonamy.

Najważniejszą rzeczą z opowiedzianego faktu jest, mianowicie dla geografa, to, że na owej marmurowej płycie, z powodu ciągłego powtarzania się dowodów respektu przez wiele stuleci, powstało nieckowate zagłębienie sięgające 1 cm. Miękie palce pobożnych wyszlifowały więc twardy kamień! To w pierwszej chwili brzmi zdumiewająco, albowiem trudno nam uwolnić się od zakorzenionych uprzedzeń. Jednem z takich uprzedzeń jest przekonanie, że z dwóch stykających się ze sobą, przedmiotów, tylko twardszy może rysować i szlifować miększy; przekonanie to jest błędne, albowiem gdy dwa ciała ścierają się ze sobą, to nie tylko twardsze oddziaływa na miększe ale i nawzajem, gdyż występują tu w rezultacie siły molekularne, które czynią zadość zasadzie działania i oddziaływania. Wprawdzie przy znacznej różnicy twardości wpływ ciała miękiego na twarde jest nadzwyczaj drobny, w każdym jednak razie przy dostatecznie długiem trwaniu lub częstem powtarzaniu może on stać się dostrzegalnym. Ponieważ w naszym przykładzie palce i to mianowicie coraz inne palce pocierały wciąż to samo miejsce we środku płyty, więc nieskończenie drobne każdorazowe starcia, których nie wykryłyby najdoskonalsze mikroskopy lub wagi, zesumowały się w końcu na łatwo dostrzegalny rezultat.

Rzecz przytem godna uwagi, że ów tak zadziwiający wpływ miękich palców na twardy kamień jest tylko szczególną formą zjawisk codziennie obserwowanych, które jednak z powodu swej codzienności nie wywołują w nas żadnego zdziwienia. Ścieranie przedmiotów twardych przez miękie obserwujemy codzień, nie uświadamiając sobie jednak tego dostatecznie. Nie dziwi nas to np. bynajmniej, że różne narzędzia do krajania przy dłuższem użyciu stępiają się, choćby nawet używane były wyłącznie do krajania rzeczy miękich (nożyczki, brzytwy itd.); nie dziwi nas to, gdy igły, szydła, świdry, cyrkle itd. ścierają się na końcach, nie dziwi nas to nawet, gdy stalowe kanty naszych łyżew ścierają się na lodzie tak, iż trzeba je ostrzyć od czasu do czasu; wszystko to wydaje nam się zupełnie naturalne: tak być musi, ponieważ to zawsze widzimy. Jednakże powinniśmy nauczyć się patrzyć krytycznie, wniknąć w przyczynę, w istotę tych zjawisk i tym sposobem pozbyć się przesądu, że ciało miększe atakowane przez twardsze jest ograniczone wyłącznie do roli biernej.

Po tych uwagach przechodzimy do właściwego naszego tematu.

W najbliższej geologicznej przeszłości naszej ziemi rozwój lodowców był wskutek innych stosunków klimatycznych daleko obszerniejszy niż za dni naszych. Podczas gdy dzisiaj lodowce są ograniczone do najdalszych zakątków górskich i odosobnione, a nieprzerwana pokrywa lodowcowa daje się napotykać tylko w Grenlandyi i u bieguna południowego, to w tak zwanej *epoce lodowej* było zupełnie inaczej. Obfitsze opady i chłodniejsza temperatura spowodowały w owym czasie olbrzymie spotęgowanie zjawisk lodowcowych. Odosobnione strumienie lodowe wysokich gór wezbrały, napłynęły w niżej leżące doliny, a nawet wtargnęły z obszaru górskiego na okoliczne równiny i tu stopiły się ze sobą w jedno nieprzerwane morze lodowe. Tym sposobem lodowce alpejskie rozciągały się ku południowi na nizinę Po, a ku północy na wyżynę Szwajcarską i Bawarską. Góry znów, które obecnie z powodu nieznacznej wysokości nie posiadają zupełnie lodowców, wówczas posiadały je, jak np. Tatry, Góry olbrzymie, Szwarcwald, Wogezy itd. Najwspanialszem jednak było zlodowacenie w północnych częściach kontynentów, które pokryło większą połowę Ameryki północnej i dwie trzecie Europy. W naszej części świata lodowce wychodziły ze Skandynawii, przeszły przez morze Niemieckie i Baltyckie, w kierunku południowo-zachodnim sięgały Wielkiej Brytanii, która również posiadała swą własną (z gór północnych) skorupę lodową. Skandynawskie lody pokryły dalej nizinę Niemiecką do Harcu i gór Olbrzymich; nizinę Polską do okolic Krakowa i Lwowa; nizinę ruską do okolic Połtawy *) Woronożu, Niższego Nowogrodu i prawie do Uralu, który z północnej części też wysyłał tu swoje lodowce **). Grubość tych mas lodowych wynosiła nie mniej jak 1000 m., a w niektórych miejscach dosięgała wielu tysięcy metrów!

Te olbrzymie masy lodowe nie pozostawały bynajmniej w spokoju, lecz posuwały się (płynęły), wywierając na swą podstawę wielkie tarcie i ciśnienie, albowiem kolumnie lodowej na 1000 m. wysokiej odpowiada ciśnienie co najmniej 80 atmosfer czyli 8000 kilogr. na decymetr kwadratowy, że działanie takie wywierane przez tysiące lat nie mogło pozostać bez wpływu na podstawę, to zrozumiemy łatwo, przypominając sobie, że lód przy daleko mniejszem ciśnieniu i krótszym czasie ściera kanty łyżew, a delikatny nacisk palców wyżłabia twardy marmur.

Prócz tego należy zauważyć, że lodowiec w tem działaniu popierany jest przez masy piasku i rumowiska, które przylegają do jego spodu i wraz z lodowcem się posuwają (tak zwana morena denna).

Wobec tych okoliczności naturalną jest rzeczą, iż tak olbrzymie zlodowacenie, które od czasu epoki trzeciorzędowej powtarzały się dwa, a prawdopodobnie nawet trzy razy, musiały na nawiedzonych przez siebie obszarach pozostawić ślady swej erozyjnej działalności, wywrzeć wpływ na plastykę gruntu.

Dla poznania tej działalności tak jakościowo jak ilościowo, zastanówmy się nad nią ze stanowiska teoretycznego i rezultaty stąd otrzymane porównajmy z faktami obserwowanemi na obszarach dawnego zlodowacenia.

W tym celu porównajmy ruch lodowców z ruchem wody płynącej i zastanówmy się nad zachodzącemi tu podobieństwami i różnicami. Lodowiec płynie jak i rzeka, ale bez porównania powolniej, albowiem jakkolwiek różne cząstki masy lodowej mogą zmieniać wzajemne położenie, i nie stanowią masy zupełnie stężałej, lecz wewnątrz ruchomą, to jednak nie posiadają tej łatwej ruchliwości właściwej wodzie, gdyż znaczną część pracy zużywać muszą na pokonanie przyciągania cząstkowego i tarcia wewnętrznego. Tym sposobem lodowiec ma ruchy bardziej ociężałe

*) **) Böhm podaje przestarzałą granicę (przez Kijów i do Uralu) wyznaczoną przez Murchissona, podczas gdy według nowych badań (Nikitina) granica ta sięga dalej na południe i nie dochodzi Uralu.

— Tja; pracować...

Bardzo rozsądne pod wielu względami, nader prawdopodobne; lecz — wpadło mi to później dopiero na myśl: kto w takim razie ma mieć białe ręce?

Długa, biała dłoń to rzecz najpiękniejsza w świecie. Któż będzie miał piękne ręce, skoro wszyscy ludzie codziennie pracować będą w kuźni?

To o pracy pachnie kuczbają. Fe!

* * *

Komedya! Grać komedyę. To jedyna przyjemność człowieka inteligentnego.

...Wstaję, piję filiżankę kawy — zimnej, myję się i biorę zimne nacieranie. Czystą bieliznę od stóp do głowy. Najwykwintniejszy mój strój. Połyskujący czysty kołnierzyk; nieskazitelnie białe mankiety. Cylinder, rękawiczki, laskę. Następnie śniadanie z wódeczką w Grand Café. Poczem zapala się papierosa, i wychodzi się na ulicę Karola Jana i kłania się cnotliwym damom.

I ktoby, widząc tego jegomościa, uwierzył, że ten sam wyprostowany, eleganki pan koło północy siedział z jakąś Małgorzatką, w dwuznacznej restauracyi, przy szklance porteru...

...Cnotliwe damy kłaniają mu się z wielkim szacunkiem.

* * *

„Dźwięczący spiż i głośne dzwony.“ Leżę sobie i czytam niemieckiego optymistę, który usiłuje dowieść, że życie jest dobre, a istnienie jest „obyczajnem,“ a przyszłość jest ogrodem róż... a niechęć życiowa przygniata mnie przez nerwy i szarpie mi żołądek, niby duszny lęk.

* * *

Szkoda, że dr. Kwaale tak jest zajęty; obcowałbym z nim więcej. Lecz posiada najpewniejszą praktykę, jaka wogóle istnieje; jest specyalistą od chorób płciowych.

Dziwny człowiek!

Nie mogę go skłonić, aby mówił o czem innem, jak o sprawach ogólnych; rozprawia nawet o polityce. Wogóle jest rozumny. Z Jerzym Jonatanem zgadza się bardzo dobrze. Głównie zajmuje go „ta miłość,“ jest porządnie „bohême,“ chociaż nie w tym stopniu naiwny, jak sami „bohemowie.“

A jednak mimo całego zajęcia dla kwestyj ogółu tak jest różnym od Jerzego Jonatana. Właściwie bliżej już ze mną jest spokrewniony. Odkrycie to zrobiłem dopiero wtedy, kiedy zauważyłem, że miewa swoje „okresy.“ Wracają po dłuższych lub krótszych przerwach czasu; trwają niedługo; natenczas dla nikogo nie ma go w domu; siedzi u siebie i jest „chory“ — co znaczy: pije. A jeżeli temu podlega taki, jak on człowiek, to strach zdejmuje, jak wobec czegoś, co jest przeznaczeniem brzemienne. Znaczy to, że w najwewnętrzniejszem wnętrzu, poza wszystkiemi temi firankami ukryta jest samotnica — dusza, napół rozszalała od lęku i trwogi, nieprzytomna z nieruchomego patrzenia w wieczny mrok.

* * *

„Gdy wdzięki dziewoi już cię nie nęcą
Nie zwlekaj,
Prędko się zapisz do śmierci orszaku,
Uciekaj...

śpiewał Thorwald Lammers dziś wieczór.

Bo wtedy — po wszystkiem, rycerzu, kochanie
. . . .
Już cały spłonąłeś, a co się zostanie —
To popiół,
To popiół...“

Dźwięczy mi bezustannie w uszach — popiół, popiół; umrzeć, umrzeć... Stuk ziemi o wieko trumny, żałobne dźwięki żałobnej trąby. Pusto, bezsilnie, po wszystkiem. Nie zostało już nic. Zakopać, zakopać: wielką dziurę, a na nią dużo ziemi, dużo ziemi na nią; czuć trupa.

Młoda, smukła rusałka wybiega z ukrycia, wypływa z lasu i mgły porannej, w lubieżnych pląsach między Faunem a Panem, czyż mogę widzieć ją, już — to wypływającą, już znikającą znowu, czyż mogę patrzeć na miękkie linije gibkiego ciała i nie tracić rozumu, nie rzucić się ku niej w panicznym porywie i w panicznem upojeniu, z dzikiem, twórczem pragnieniem życia; czyż mogę widzieć jej słodki niebezpieczny uśmiech, uśmiech boleśnie rozkoszny, swawolnie głęboki, nie szalejąc z żądzy jej pocałunków, nie ginąc z tęsknoty za weselem i dzikim uściskiem? Skoro wszystkiego tego nie odczuwam to czemże jestem, jeżeli nie mokrą kurtą rybacką, czemże jestem,

niż woda, a ta różnica w ruchu musi się też odbić w kształtującym wpływie obu czynników, albowiem wpływ ten zależy od rodzaju ruchu.

Potwierdzenie tych różnic działania lodu i wody, wyprowadzonych teoretycznie, znajdujemy w praktyce, porównywając obszary, które były niegdyś podległe działaniu lodowców, z temi, które wymodelowała woda płynąca. Sposobność studyowania pierwszej kategoryi obszarów dają nam okolice górskie, gdzie lodowce przez trzy dziesiątki lat ulegały cofaniu się a po części i dotąd jeszcze ulegają i tym sposobem odsłaniają naszemu oku obszary niedawno jeszcze pogrzebane pod lodem. Obszary te odznaczają się uderzającą monotonią. Grunt skalisty jest po większej części wyszlifowany, wygładzony, pokryty szramami, nie jest on jednak zupełnie równy, lecz przedstawia powierzchnię łagodnie falistą (tak zwane baranie łby — *Rundhöker — Roches moutonnées*); na znacznych przestrzeniach pokrywają go rumowiska rozłożone bądź jednostajnie, bądź nagromadzone w kształcie kopców i wałów (*krajobraz morenowy*). Oba te gatunki krajobrazów polodowcowych mają jednę cechę wspólną, mianowicie tę, że rozmiary pionowe ich form plastyki znikają w porównaniu z rozmiarami poziomymi.

Obszary ukształtowane przez wody płynące przedstawiają, przeciwnie, robotę filigranową. Najbardziej typowo występuje to w dolinach wyłomowych, gdzie rzeka przedziera się przez góry w wązkim głębokim wąwozie o stromych ścianach. Łożysko rzeki i jego ściany przedstawiają labirynt kotlin, misek, żłobów, garnków olbrzymich itp. i wszystkie te zagłębienia odznaczają się tem, że ich głębokość, jeśli nie zawsze przeważa nad rozmiarami poziomymi, to w każdym razie gra znaczną, rzec można, równorzędną rolę.

Dzieła lodowców mają się tak do dzieł wykonanych przez wodę, jak ciężkie, niezgrabne piramidy do wielokształtnej architektury świątyń gotyckich.

Podczas przeto gdy przekrój przez obszar dawnego zlodowacenia daje linię łagodnie falistą, to przekrój wzdłuż łożyska rzeki, podległego energicznej erozyi, da liczne drobne ale ostre karbowania, niby linia nakreślona przez drżącą rękę. Te karbowania odpowiadają nieregularnym zagłębieniom łożyska rzeki, a te znów są skutkiem niejednakowej erozyi. Erozya rzeki nie może być wszędzie jednakowa, albowiem zależy ona od bystrości prądu i ilości wody, a prócz tego od stopnia oporności atakowanych skał. Z tych czynników pierwszy szczególniej podlega częstym zmianom: przy wielkiej łatwości ruchu cząstek wodnych najmniejsza przyczyna wywołuje zmianę szybkości: obok miejsc z szalonym pędem wody znajdują się miejsca z wodą spokojną lub nawet płynącą wstecz, przyczem powstają często ostro odgraniczone wiry.

Ponieważ zaś woda, przy różnych innych warunkach, tam silniej wyżłabia, gdzie bystrzej płynie, więc w tych miejscach tworzy zagłębienia. Łożysko rzeki składa się z szeregu zagłębień i mielizn kolejno idących i dowodzących, iż woda wbrew utartemu mniemaniu może miejscami płynąć do góry, iż nie pochyłość dna, lecz pochyłość powierzchni wody warunkuje jej bieg. Zagłębienia więc powstają w tych miejscach, gdzie woda zostaje wprawiona w ruch wirowy (Wirbelkolken), szczególniej u stóp wodospadów, gdzie głębokość ich dochodzi 60 m.; dalej, w tych miejscach, gdzie prąd rzeki staje się szybszy (Strömungskolken), bądź wskutek większej pochyłości łożyska, bądź wskutek jego zwężenia (Staukolken). W Żelaznej Bramie w łożysku Dunaju zagłębienie sięga przeszło 50 m.

Tak więc woda płynąca może w swem łożysku wyżłabiać zagłębienia, które, jakkolwiek z orograficznego stanowiska nie zasługują na uwagę, to jednak w porównaniu z ogólną głębokością łożyska są bardzo znaczne, mogą ją przenosić więcej, niż 10 razy.

Wprawdzie i ruch lodowców zależy od pochyłości i kształtu łożyska, ale wpływ ten nie jest tu tak szybki i silny, jak przy wodzie płynącej, która z powodu łatwej ruchliwości cząstek, przechodzi nagle od najpowolniejszego w najszybsze tempo i tym sposobem ulega w jednej chwili i z największą dokładnością wszystkim najdrobniejszym warunkom, wpływającym na jej bieg. Z powodu mniejszej ruchliwości cząstek lodu potrzeba pewnego czasu na to, aby pewien impuls udzielił ruch całej masie lodowca i odwrotnie, aby udzielony wreszcie ruch znów zniknął po zniknięciu przyczyny. Małe i krótkie zmiany pochyłości łożyska, które w wodzie wywołałyby natychmiast szybszy bieg, w ruchu masy lodowej często zupełnie się nie ujawniają, a jakkolwiek mimo to musimy twierdzić, że w ruchu lodowca odbija się ukształtowanie jego łożyska, to jednak nie jest to w tym stopniu, co przy wodzie płynącej. Różnica zachodzi tu taka, jak np. między wskazówkami dwóch barometrów, z których jeden jest przyrządem wykonanym z wszelką precyzyą, nadzwyczaj czułym, drugi zaś z gruba wykonanym modelem, używanym do demonstracyi. Wskazówki pierwszego ujawnią najdrobniejsze zmiany ciśnienia atmosferycznego, przedstawione graficznie dadzą bardzo skomplikowaną linię krzywą z licznymi najdrobniejszymi załamami; we wskazówkach drugiego drobne zmiany, wskutek jego nieruchawości, zniknął zupełnie, pozostanie tylko najogólniejszy średni bieg ciśnienia, który wyrazi się mniej skomplikowaną łagodniejszą krzywą. Jak do szybkich zmian ruchu, tak też i do szybkich zmian kierunku, lodowiec ze swym powolnym, ociężałym temperamentem jest w równym stopniu niezdolny.

(D. n.).

W. N.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA FRANCUSKA.

Paryż, 25 września.

Znużenie i fantastyczność. — Huysmans: *En rade* i *Là bas.*

Morze banalności zalewa świat ze wszystkich stron. Pod jej tchnieniem literatura stała się także banalną. Jakąż rozkosz dzisiaj sprawia Eschylos i wogóle starożytni, a ze współczesnych pisarzy iluż nie „istnieje,“ pomimo wielotomowych dzieł, które produkują. Artysta jest to głównie pewna całość psychologiczna, pewna „dusza,“ która umie przemawiać do naszej. Wiktor Hugo np. już „nie istnieje,“ w naszej literaturze znamy dwóch, trzech pisarzy, o których powiedzieć możemy: ci „istnieją.“

---

jeżeli nie zdechłym baranem? Głęboka dziura, a na nią dużo ziemi; dużo ziemi na nią; czuć już trupa. Wielki Boże, już czuć go trupem.

— Cudną, przepysznie piękną, straszną jesteś, sprzeczności sama w sobie, niewinna sprzeczności, która zwie się *kobietą*.

To wiecznie pragnące i rodzące łono matki; łono, które wszystko pochłania i wszystko wytwarza; życie i śmierć; morze. Piekło i niebo w *jednej* osobie, grzesznica i matka; Ewa i Madonna!

Wyssałaś z mego życia i życie to stało się pustką i życia nie warto. Struny popękały, ogień wygasł. Ubóstwiam i nienawidzę cię; ty jednak pogardzasz moją miłością i szydzisz z mojej nienawiści, której imię — bezsilność. Poproszę d-ra Kwaale o odpowiednią dozę morfiny; życie moje jest popiołem.

* * *

Im mniej nam życie dopisze, tem więcej wierzymy w świat lepszy. Fanny miała racyę. Nie dopatrzywszy się sensu w pierwszej części powieści, pragniemy, aby część druga zawierała wyjaśnienia.

Gdyby to tylko pomogło!

XXI.

(1 maja).

(Nastrój wiosenny). Ziębiona dusza.

Dusza mi ziębła, omdlała; mówiąc duchowo: niesmak w ustach. Niechęć. I tylko niechęć. Ogólny wstręt; *taedium generale*. Nie umiem nazwać tego inaczej, aniżeli psychicznem zaziębieniem — zaziębieniem, które padło na duszę.

XXII.

(Czerwiec).

Cierpienie mózgu, ból głowy i bezsenność.

Przechadzam się po obiedzie i zmęczony kładę się do łóżka. Niewygodnie zmęczony, zmęczony na nerwach, stępiały; właściwie uczuwam natenczas senność. Powieki same się zwierają; po chwili stają się tak ciężkie, że bez wysiłku podnieść ich nie jestem w stanie. Śpią na własną rękę. Lecz wewnątrz panuje tylko pół-sen.

Taka lub inna myśl zaczyna ogryzać mózg, cicho, nieprzerwanie, jak mysz w kącie. Schodzi się takich myśli więcej, pogryzą trochę, znikną; przychodzą, idą. Zostaje jedna: gryzie prawidłowo, cierpliwie; spostrzegam, że w następnych godzinach cisza nie zawita do pokoju.

Takie lub inne wrażenie dnia, takie lub inne wyobrażenie mego życia wewnętrznego zyskuje przewagę nad innemi. Nagle prowadzę dysputę z pastorem Löchenem np. albo z Jerzym Jonatanem; zagrzewam, zapalam się, wpadam w gniew; słowa moje palą i godzą; argumentuję pewnie i świetnie, coraz więcej przekonywająco, aż póki nerwów nie ogarnie żar i głowa na poduszkach drgać zacznie. Albo przypominam sobie, że ten lub inny przyjaciel obraził mnie, że był bezwzględnym, mieszał się do moich spraw prywatnych w sposób, na który jako człowiek ambitny pozwolić nie powinienem; przypominam sobie, żem go z tego powodu zwymyślał; zaczynam tedy szkicować doń list, w którym mu rzecz całą wyjaśniam, zapalam się coraz bardziej, wreszcie aż zanadto; coraz jaśniej widzę, że stała mi się krzywda, że ten dobrze myślący, ale ograniczony człowiek brutalnie mnie pojął i brutalnie się ze mną obszedł; przemawiam do niego dobitnie, według Knigge'go. Jest to rodzaj upojenia nerwowego, które narazie jest mi wcale przyjemne; zajmuje, przejmuje mnie, czuję się wyższym, szlachetnym, inteligentnym; niechętnie ciało i duszę pozostawiam mózgowi temu na pastwę... wreszcie o tyle trzeźwieję, że otwieram zwolna powieki, jedną przynajmniej, i widzę przez okno szare barwy świtu. To przerywa moje dumania, dziwię się, żem tak długo leżał; gniewa mnie to; mary znikają; czuję zdenerwowanie, nieprzyjemne zdenerwowanie; ucisk w skroniach, w tylnej części głowy; rozpacz mnie ogarnia, że znowu noc stracona, zrywam się i wychylam szklankę wody z koniakiem lub też wącham jakiś środek usypiający; znowu się kładę, czuję jak owa moja nadmiernie zniżona, warcząca myśl rozpływa się w jakiś miękki, wełniany stan zadowolenia... zyskuję więc chwilkę spokoju. Jednak nie zasypiam; wcale już nie zasypiam...

(D. c. n.).

Prus ze swoim prostym człowiekiem i bohaterami w rodzaju Wokulskiego jest oddalony od nas o tysiące mil, bardziej nam obcy, niż jakiś chiński dramaturg Lao-tsi, Sienkiewicz jest dla nas bardziej zrozumiały, ale w swej usłużnej arystokratyczności daleko nieprzyjemniejszy. Proszę zauważyć, iż nie chodzi nam tu o „klasyczność“ utworów. Kilka stronic „pisma artystycznego“ (écriture artiste), które France lub Faguet nieraz z powodu błahostki, bez początku i końca zapisują, bardziej przemawiają do nas, niż najklasyczniejsze często dzieło. Do tych pisarzy współczesnych, którzy posiadają tajemnicę poruszania najdelikatniejszych nerwów naszej sympatyi, należy Huysmans. Jest to człowiek znużony, który znużenie swe umie układać we wspaniałe pozy i który ucieka od świata rzeczywistego w świat snów i fantazyi. Jakich trzeba warunków dla otrzymania takiego skutku? Nadzwyczaj złożonych, ale życie dostarcza ich w dostatecznej ilości. Maleńcy ludzie, maleńkie myśli, maleńkie uczucia — obłuda, podłość i intryga — a wszystko pokryte taką warstwą pospolitości, iż odetchnąć nie sposób. O, ta okropna melancholia życia, zawody uczuć, iluzye przyjaźni, blaga miłości — chciałoby się uciec gdzieś do nieznanego kraju, gdzie można byłoby zapomnieć o złudzeniach serca i wyrafinowaniu zmysłów, o zdradzonych namiętnościach i zawiedzionych nadziejach. „Ah, la sale corvée de la vie!“ — woła często Huysmans. Wprawdzie sam proces wpływania na to bezmyślne życie, rozmachu swych sił i skrzydeł, sama ich gra już przedstawia wielką rozkosz; jeżeli otaczające was plugastwo wstręt tylko budzi, jeżeli jest nikczemne, głupie i nudne— ludzie czynią często wrażenie drukowanych pierników, które w niezliczonej ilości wychodzą z pod jednej prasy — to praca dla nich w świetle jakiegoś ideału przedstawia wielką rozkosz. Szczęście jednak to nie dla wszystkich jest dostępne. Co mają czynić ci, których skrzydła są związane lub złamane? Co mają czynić te biedne mary, które wiatr przerzuca jak wyschłe liście w kurzawie przydrożnej, które wspinając się po stromościach życia, krwawią sobie stopy i ręce? W najlepszym wypadku poziewają jak lwy znużone, zanim otworzą usta pełne piorunów, częściej daleko umierają od jadu, który się z nich sączy i bryzga na wszystkie strony, sprawiając najdotkliwsze rany im samym — a padalce toczący się wokoło i babrzący się w błocie wołają: konajcie po cichu gdzieś w kącie, nie przerywajcie nam uczty zgrzytliwym rozdźwiękiem! Bywają jednak jeszcze gorsze wypadki, wypadki tych bezsilnych, co nie czują w sobie mocy wewnętrznej dla czynu, którzy nie mogą nawet gonić za zwodniczymi błyskami nadziei. Im pozostaje gryźć własne serce lub stworzyć świat fantastyczny, w którym zdala od tłumu przebywają. Ah, to gryzące samojedztwo serca! Gdy wszystkie potwory, kryjące się w jego głębiach, naraz zaczną się kłębić i wysuwając żądła, sycząc, zieją truciznę, która się nazywa: zazdrość, nienawiść, zawiść, ambicya! Zostaje pociecha cichej melancholii, jeżeli i ona popsuta nie jest przez ukąszenie zgryzot i goryczę żalów, do których ironia losu zwykle dołącza komiczną swą nutę. Nawet poezya wspomnień splugawiona zostaje przez zalewające fale błotnistej rzeczywistości. Tak Offenbach popsuł nam Iliadę swą okrutną farsą, która wtrąca szyderczą zwrotkę w tragiczne dzieje. Pozostaje więc uciec, wprawdzie nie w dalekie kraje, bo dokądże nie przeniknęli handlarze i faryzeusze ze swą cywilizacyą i „moralnością.“ Ale są fantastyczne światy, nie mniej realne od otaczającego nas, daleko nawet realniejsze! Gdy przy dźwiękach Beethovena zapuszczamy się w dziedzinę marzeń, gdy w drugiej części „Fausta“ przenosimy się na forsalskie pola i tam w niebieskawo-srebrzystem świetle księżyca wchodzimy w ten wspaniały świat lamiów, syren, forkyad — o ileż sympatyczniejszy od ludzkiego! — gdy przed obrazem Leonarda da Vinci oddajemy się zarazie chorobliwej mistyki, jakże śmieszną wydaje się nam wówczas rzeczywistość, a zarazem jakże droższą chęcią pracowania dla niej, wcieleniem w nią tej żądzy doskonałości, którą natura w pierś ludzką włożyła. Huysmans w swej ucieczce od życia współczesnego dotarł aż do wieków średnich i znalazł świetne schronisko dla znużenia swej duszy. Wiek rycerstwa, mnichów i dam — wiele potężnych namiętności i silnych uczuć, energicznych postaci i wiotkich kobiet, czułych i namiętnych — przedstawia dla dyletanta skarbnicę niezgłębioną wrażeń. Tajemnica wygiętych sklepień i wysokich kolumn, sunących modlitwą do nieba, wzbudza mistyczne dreszcze, a Shakespearowskie tragedye mężów zakutych w stal, co przy czerwonych dalekich zarzewiach wdzierają się do pałaców królewskich, są czarujące. Podanie o szlachetnych młodzieńcach, którzy błądzili po świecie dla obrony niewinnych i pokrzywdzonych, podanie o Donkiszotach dziwnie te czasy upiększa. A świat duchów i guseł średniowiecznych ma uroki niesłychane. Są tacy, którzy chcieli wytłomaczyć nam „bajki“ te w sposób „naturalny.“ Ależ, na miłość szatana, nam one są o tyle droższe, o ile są cudowne! Nie psujcie ich nam bezmyślnym handlarsko-filisterskim rozsądkiem, nie rozwiewajcie nam ich fantastyczności. Nie róbcie tego, co Ameryka zrobiła z Poem, zgniótłszy tę szlachetną pierś ciężką stopą słonia. I on, biedny, dla tego nieszczęsnego kawałka chleba, który trzeba wyżebrywać tym łotrom, co się rozwalili na pewnych miejscach życia, poddawał się chwilowo temu bezmyślnemu obniżaniu wszystkich poziomów, banalizowaniu i popieraniu wszystkiego, co się nazywa rozsądkiem różnych kupczyków, chociażby w doktorskich togach. Ta genialna głowa, z ponurą gwiazdą nad czołem, mózg, który umiał oblewać fosforycznym blaskiem lub krwawo-złotymi promieniami świat cały, ten mózg, który nas upaja, porywa, który natura, jak wspaniały brylant zachwycający nas fantastyczną grą swych świateł wydaje raz na długie lata, sadził się na to, by utwory swe objaśniać „w sposób naturalny“! I to musiał robić dla chleba. Nie, ludzkość nie jest kupą nawozu, służącą tylko na to, żeby od czasu do czasu wydać jakąś jednostkę, ale jeżeli jednostka ta walczy, cierpi i ginie jedynie po to, by na stanowiskach jej krwią zbroczonych, rozsiadło się brzuchate plugawstwo w balowych frakach, jeżeli genialny mózg artysty ma pracować tylko po to, aby wystrojona ciżba trutniów mile spędziła wieczór lub z pobłażliwością — proszę zauważyć z pobłażliwością! — jako dań sobie przynależną wysłuchała jego płacz, to prawa jednostki wobec tyranii masy jeszcze bardziej odcielnione zostają.

Tak, dajcie nam fantastyczne, cudowne, dajcie nam bajdy, nawet „dzikie orgie wyobraźni,“ bo właściwie nie rozumiemy, czemu „zdrowy rozsądek“ ma już tak ostatecznie zapanować nad światem? Tworzy on nam tyleż jednostronny i względny obraz świata, jak i inne władze ducha, fantazya lub wola. Nie mówimy już o granicach naszego poznania, mamy przecie do czynienia tylko z naszemi wrażeniami i z formami naszej myśli? Pytania zaś o początku i końcu świata o przyczynach i celach naszego istnienia są tylko świadectwem naszej zarozumiałości, która w żaden sposób nie chce się zgodzić z tem, jak można było tak ważną osobę powołać do życia, nie mówiąc skąd, dokąd i po co? W rzeczywistości mamy tylež prawa stawiać te pytania, co kot, który miauczęc przesuwa się przed naszem oknem. Pytanie nasze jest być może także bezmyślne, jak pytanie, które postawiłby waryat: „czemu nos nie posiada nóg?“ Musimy bowiem myśleć w terminach przyczyny celu, początku i końcu; kategoryom tym może w rzeczywistości nic nie odpowiadać, jak nie odpowiada ona wcale powyższemu pytaniu waryata. „A ta nieograniczona przestrzeń!“ — woła w tem miejscu tryumfująco prostaczek. Gdybyśmy, wznosząc się na kilka milionów metrów nad ziemię, napotkali nareszcie tę „żelazną ścianę,“ po za którą niema już nic, gdyby tam był faktycznie „koniec świata,“ to mózg nasz i nadal nie przestawałby pracować w formach przestrzeni i czasu, nie przestawałby i nadal wyobrażać sobie nieskończoności. Jeżeli więc wszystko jest chimerą i pustym dźwiękiem, jeżeli wszystkie twory rozumu są naszymi tworami, to tyleż uprawnione są twory wyobraźni i woli, fantazyi i akcyi. Fantastyczny świat, zbudowany przez wielkiego poetę, jest tyleż realny, co i istniejący, a wielki czyn składający się z elementów syntetycznych, a nie z analizy umysłu, jest nie mniej prawdą, niż ta analiza. Otóż Huysmans prowadzi nas (w *La-bas*) do czarodziejskiego świata guseł, duchów, zaklęć i szatanizmu, a szóste piętro dzwonnika kościelnego, służące za teatr i atmosferę odpowiednią dla tych scen, jest świetnie wybrane. Szkoda tylko, iż bohater jego jest zbyt znużony — zresztą, czyż szkoda! — świetnie oddana jest jego „niemoc kochania“ — czyż można kochać współczesne ambitne i banalne samiczki? A świat nerwowości i szatanizmu średniowieczny, zbyt może przez autora zmodernizowany, pozostaje poetyczny i tajemniczy, pomimo naukowych objaśnień, których autor nie szczędzi. Zresztą nie mamy nic przeciw syntezie nauki i sztuki, występujemy tylko przeciw takiemu traktowaniu wytworów fantazyi, jakie encyklopedyści zeszłego stulecia zastosowywali do Biblii. Wskażemy z tego powodu na ciekawą nadzwyczaj książkę Gabriela Séailles o Leonardzie da Vinci (Paryż 1892), który był jednocześnie wybitnym uczonym we wszystkich gałęziach wiedzy (matematyce, agronomii, naukach przyrodzonych, architekturze, filozofii) i genialnym artystą. Séailles pokazuje, jaką równowagę, jaką spokojną potęgę spisek tylu zdolności utrzymywał we wspaniałym tym mózgu. Znamy tylko jeden jeszcze przykład tego rodzaju — na Göthem. Jest to związek nader rzadki, ale jest on zarazem ideałem przyszłości. Séailles słusznie twierdzi, iż ta jedność nauki i sztuki jest koniecznym warunkiem normalnego rozwoju każdej z nich, zwłaszcza tej ostatniej, gdyż inaczej zginie ona pod zalewem powtarzania i naśladownictwa. Otóż Huysmans czyni nader chwalebny użytek ze współczesnej psychologii, hypnotyzmu w zastosowaniu do świata czarów (w *La-bas*) i do świata snów, w który się zapuszcza w innej swej powieści (*En rade*), aby tylko uciec od ohydy rzeczywistego życia. Język Huysmansa jest „zepsuty“— jest to język dekadencyi, o oryginalnym słowniku, oryginalnej składni i oryginalnej poetyce. Czy to rzeczywiście upadek? Dość porównać klasyczną prozę Cycerona z zepsutą Petroniusza (*satiricon*), żeby się przekonać o dekadencyi — umyślnych fałszach, błędach i rozdźwiękach — ale zarazem o jej bogactwie i wyszukaniu.

L. W.

LITERATURA POLSKA

Józef Rogosz, *Grabarze*, powieść spółczesna w dwóch częściach.

Nasza twórczość literacka rozlała się w ostatnich czasach szerokiem łożyskiem. Ilościowy i jakościowy rozrost jej stanowi poważną kartę w rocznikach dziejów artystycznych. Jednak beletrystyka nasza nie wdarła się prądem zwycięzkim w odmęty upodobań czytającej rzeszy europejskiej.

Berło przemożnych wpływów dzierży obecnie francuska, każdy jej nowy utwór budzi rozgwar szeroki, wielostronne sądy, poklask jednych, rozpaczne biadanie innych. Na widnokręgu czytelnictwa europejskiego świetli się także jaskrawa, niezbyt szeroka smuga artystycznej literatury ruskiej. Szczególnie wyróżniają się śród niej imiona Turgieniewa, Tołstoja i Dostojewskiego. Ostatnie utwory Lwa Tołstoja, nabrzmiałe wszystkimi rozdźwiękami, jakie wstrząsają rozdarte i wytrącone z posad spokojnego bytowania dusze klas możnych, padły na grunt żyzny, rodzajny odczuciem i powinowactwem duchowem. Czytający ogół europejski przebył doborową szkołę literacko-artystyczną, w ostatniej dobie zaś, w braku prawie innych ujść, całą swą uczuciowość skierował na pielęgnowanie kultu artyzmu i doszedł pod tym względem wysokiego stopnia rozwoju — mógł więc odczuć i ocenić należycie takiego wielkiego artystę, jakim był Turgieniew. Zrozumiały jest także wpływ Dostojewskiego. Czytelnicy Zachodu w znacznej mierze są to płonki próchniejących drzew, stoczonych wewnątrz, wystrzeliwających z gruntu wyczerpanego i zjałowiałego; dla dusz chorych, będących wytworem nienormalnych stosunków, niezrównoważonych psychicznie, zwyrodniałych, newropatów odczuwalne są postacie bratniego nastroju i typu. Fale twórczości skandynawskiej wezbrały również szeroko, zalew ich jest gwałtowny i pochłaniający, więzi on despotycznie uwagę czytających sfer. Kraje skandynawskie nie zajmują przodowniczego stanowiska w pochodzie cywilizacyjnym, życie toczy się tam wązkim strumieniem, zabagnia się czasem, porasta chwastami, atmosfera ciężka i dusząca, przesiąknięta oparami sobkostwa. Drobnomieszczański kodeks życiowy nakłada powijaki na każdy przejaw myśli i uczucia, wszelki pogląd nie może obiegać swobodnie, skoro nie posiada pieczęci prawomyślności filisterskiej, uczucie nie powinno wzlatać ponad poziom „zdrowego rozsądku."

Nie dziw, że taki stan rzeczy rodzi w umysłach, obdarzonych polotem duchowym, szumne protesty, okrzyki zgrozy i oburzenia, pociski sarkazmu, przywoływania na miętne do przeciwdziałania rutynie myślowej i konwencyonalizmowi uczuciowemu. Usadowiona śród takiej martwoty psychicznej inteligencya skandynawska musi czuć samotność, rozbrat duchowy ze społeczeństwem; siły jednak wewnętrzne wymagają zużycia, uczuciowość domaga się jakichś motywów świeżych, słupów oparcia granitowych (przynajmniej w wyobraźni), powstaje cały łańcuch szamotań się, przeskoków, kult ludu ustępuje miejsca dogmatowi czystości fizycznej. Inteligencya wyodrębniona, krytycznie nastrojona, drażniona ustawicznie uczuciowo, rzuca się naturalną drogą do analizowania swych stanów psychicznych, swego stosunku do otoczenia filisterskiego. Taki jest rodowód najnowszej beletrystyki skandynawskiej. Inteligencya europejska, bardziej bierna, spogląda sympatycznie na te przebłyski i asymiluje ich duchowo.

Jakież miejsce zajmuje beletrystyka polska śród tego dostojnego pocztu? O ileż wystawia ona ideały zrozumiałe, lub też dźwięczy strunami sympatycznemi, czy pokrewnemi? Krytyka niemiecka przyrównała Orzeszkową do George Sanda, mianowała ją nawet polskim George Sandem, ale czyż takie wspaniałe utwory, jak „Nad Niemnem," „Cham," „Bene nati" mogą zawładnąć całkowicie wrażliwością europejską? Nasze życie społeczne posiada jeszcze dużo cech miejscowych, znamion zanikających, a gdzieindziej już wygasłych. Nowele Sienkiewicza o motywach prostych a jednak dramatycznych, zwróciły większą uwagę, ale cykl powieści historycznych, lśniący co prawda wspaniałemi barwami, nie może jednak podziałać tak na widzów obojętnych, niepotrzebujących sztucznie narkotyzować się marami przeszłości. „Bez dogmatu" — lubo to utwór świetnie napisany — zawiera jednak bardzo wiele pierwiastków znanych już i przeżuwanych obecnie przez ciżbę pomniejszych gwiazd literackich. „Placówka" jest to wiązanka całkiem egzotycznego kwiecia. Proszę pamiętać, iż są to tylko rzutowe uwagi, spostrzeżenia dorywcze i szkicowe; bynajmniej nie było naszem zadaniem podawać charakterystyki różnych kierunków literackich i określać stanowiska polskiego w ich rzędzie. Uwzględniliśmy to wszystko o tyle, o ile jest niezbędnem dla należytego zrozumienia dalszych naszych spostrzeżeń. Tylko literatura krajów przodujących, możnych politycznie, stanowiących splot zjawisk typowych, może być bacznie śledzona i powszechnie dostępna. Literatura społeczeństw, leżących bardziej na ustroniu od współczesnego wrzątku życiowego, pozostaje zawsze czemś obcem, oderwanem od potoku powszechnych upodobań i tendencyj. Wszelkie społeczeństwo składa się z odmiennych kręgów, owianych różną atmosferą duchową. Im bardziej ono jest zróżniczkowane, tem więcej przejawia się w niem kierunków literackich. W każdym zaś rozległą jest sfera czytelników, którym nie idzie o artyzm, o ideały szerokiej miary, o typy ogólne i wszechludzkie. Przebywają oni na uboczu, zdala od rwących fal „najnowszych prądów życiowych," stosunki ich są względnie harmonijne, walka z otoczeniem odbywa się szlakami znanymi i utartymi, myśl nie wzlata wysoko, oskrzydlona ideami szerokiego zakroju, duchowości ich obce są wielkie zatargi wewnętrzne. Bytują oni w ciasnych szrankach, ogrzewani nikłymi promieniami kopcącej lampki powszedniego rozsądku. Uczuciowość mało wysubtelniona, fantazya nielotna tłumu inteligentnego nie mogą wspiąć się, a tem bardziej utrzymać na wyżynach myśli artystycznej. Dla tej licznej i szeroko rozgałęzionej falangi istnieje osobna literatura powieściowa. Zastrzegając sobie na przyszłość dokładne jej rozważenie, przystąpimy obecnie do jednego z takich okazów, mianowicie powieści J. Rogosza— „Grabarze."

Niwa artystyczna galicyjska niewiele ma powabu. Lęgną się tam tylko talenty średniej miary, całkiem odpowiednie dla społeczeństwa, wtłoczonego w ciasne ramy stosunków społecznych. Każdy talent literacki musi rzucić się tam w wir walki dziennikarskiej, będącej osnową walki politycznej, płaskiej, szarej, mętnej, nie imponującej rozmachem dążeń, ani polotem idej. Jedni powieściopisarze przywdziewają zbroję i potykają się zawzięcie z nieprawościami kleru i arystokracyi, idealizują cnoty i dążenia mieszczańskie, czasami zatrąca w nich nuta czułostkowej i sielankowej ludowości, kiedyindziej znów chłop zjawia się u nich w wykrzywieniu karykaturalnem. Inni występują przeciw biurokracyi, urągliwie wydrwiwają słabe płonki idealizmu politycznego i społecznego, przedewszystkiem zajmują się brataniem klas społecznych, podają wzory i formułki „zdrowego postępu," nałożytego rozwoju, opatrzonego patentem dojrzałości drobnomieszczańskiej. Inni tworzą powieści rodzinne, wzorując się na mnogich tego rodzaju wydawnictwach niemieckich. Do drugiego tego typu należy również p. J. Rogosz. Znany jest jako publicysta dość bystry i rzutki, obdarzony sporym zasobem spostrzegawczości. Jest on wybornem uosobieniem „zdrowego postępu" galicyjskiego, upatrującego wiele dodatnich stron w działaniu „narodowych liberałów," ale uznającego wiele pożytku w działalności stańczyków, występującego przeciwko uroszczeniom duchowieństwa do rządów moralnych, jednocześnie zaś przyświecającego sobie kagankami bigoteryi. Rogosz jeszcze więcej posiada właściwości mieszańca; potrafił on jednocześnie pisywać do *Przeglądu tygodniowego* i do *Roli*! Ale czas już zapoznać się bliżej z jego powieścią.

(D. n.).

Bronisław Chrzan..ski.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

GIEŁDY PRACY.

Dotychczas najmniejsze mieliśmy szczęście w stwarzaniu pośredniczenia pomiędzy pracodawcami i pracownikami. Założono przed kilku laty biuro, upadło, ofiarowane zaś usługi *Gazety rzemieślniczej* wyraźnych jeszcze rezultatów nie dały; przynajmniej nie słyszymy nic o tem. Jedni subjekci handlowi w Warszawie, niezrażeni trudnościami, żywo się krzątają około zapewnienia zarobków swym towarzyszom. Przy ich instytucyi wkrótce powstanie oddział rekomendacyi uczniów i praktykantów handlowych (jako sekcya wydziału stręczenia pracy). Każdy z pracodawców będzie mógł zwracać się bezpośrednio, ustnie lub piśmiennie, do tego biura. Każdy z poszukujących ucznia lub praktykanta za pośrednictwem Towarzystwa, zawierać musi umowę piśmienną z rodzicami lub opiekunami młodzieńca, którego po przyjęciu zapisze do urzędu starszych zgromadzenia kupców i obowiązkowo ma posyłać do szkoły handlowej niedzielnej. Organizatorowie pośrednictwa mają nadzieję, iż w ten sposób można będzie w przyszłości otrzymać dobrych i pożytecznych pracowników handlowych.

Ułatwianie zdobycia pracy w dziedzinie handlu sklepowego jest zaledwie małym odłamem potrzeb ogólnych w tym zakresie. Cierpią dotychczas całe masy robotnicze na braku umiejętnego skierowania ich do źródeł zarobku; cierpią także oficyaliści rolni, ktorym nawet o wiele jest trudniej znaleźć zajęcie niż innym. Jednocześnie właściciele ziemscy uskarżają się na trudność znalezienia sił odpowiednich. Jakkolwiek mamy dziś liczną armię ludzi bez najmniejszych uzdolnień, których praca bardzo mało jest produkcyjną, w ogólnej jednak liczbie poszukujących zarobku znaleźć można sporo ludzi uzdolnionych i prawdziwie pożytecznych, którzy jednak, szukając pracy na oślep, nie mogą dotrzeć do jej źródeł. Ponieważ dobry pracownik, pozornie droższy od złego, może być jednym z ważnych czynników taniego wytwarzania, winni zatem rolnicy nasi we własnym interesie stworzyć umiejętne pośrednictwo.

Za wzór takiej organizacyi, ogromnie wpływającej na tanie wytwarzanie, powinno im posłużyć biuro istniejące przy Towarzystwie rolniczem w Kijowie. Stręczy ono wszelkiego rodzaju oficyalistów wiejskich (kontrolerów, buchalterów, ekonomów, pisarzów, leśniczych, rządców itd.). Zapisujący się do biura kandydat musi dać dokładne szczegóły, dotyczące jego osoby, wskazać stopień uzdolnienia i wymagań swoich. Biuro jest bardzo skrupulatne pod tym względem; poleca tylko takich oficyalistów, o których zebrało wiadomości pewne i dzięki temu wywiązuje się ze swego zadania nadzwyczaj sumiennie, co zaś najważniejsza, iż za swoje trudy nie wymaga najmniejszego wynagrodzenia. Co rok umieszcza ono 100—300 oficyalistów. Nie ogranicza atoli swej działalności na stręczeniu pracowników. Ocenia ono nasiona, pośredniczy w kupnie i sprzedaży narzędzi i maszyn rolniczych, tudzież w dostarczaniu ziarna na posiewy. Za tego rodzaju trudy pobiera wynagrodzenie niewielkie. Poleca zaś nasiona rzetelnie wypróbowane,

a narzędzia i maszyny — tylko z zakładów sumiennych. Zasługi tej instytucyi dla rolników są nieocenione. Przedewszystkiem dostają oni zdolnych, pożytecznych pracowników, dających rękojmię zwiększenia produkcyjności w gospodarstwie. Nadto wytwórcy rolni mogą tanio nabywać w dobrym gatunku niezbędne narzędzia, bez pośrednictwa spekulantów. Biuro może je sprzedawać znacznie taniej, niż handlarze-agenci, gdyż samo nabywa je hurtownie z pierwszej ręki. Dla oficyalistów taka instytucya jest również wielce dogodna, gdyż nie potrzebują opłacać haraczu faktorom. Naturalnie, mówimy tu o oficyalistach tylko prawdziwie uzdolnionych.

Dlaczego w Kijowie takie biuro istnieje i rozwija swą działalność wysoce pożyteczną, a Królestwo dotychczas na podobną instytucyę wcale się nie zdobyło? Bo twórcy tej formy pośredniczenia nad Dnieprem całą swoją energię skupili w czynie, my zaś wyczerpujemy ją w szerokich projektach na szpaltach dziennikarskich, lub w pogawędkach na zebraniach sąsiedzkich.

Dr.

K A R T K I.

Zabawy publiczne dziatwy. W ostatnich czasach za przykładem Skandynawii szerzy się w Niemczech coraz bardziej ruch, mający na celu stworzenie systematycznych na wielką skalę zabaw dla dziatwy szkolnej. Istnieje w tym kierunku nawet osobny związek, który usiłuje wpłynąć na szerszą publiczność w sposób najrozmaitszy, zwłaszcza zaś za pomocą bądź dorywczych odczytów, bądź też dłużej prowadzonych wykładów dla przygotowania odpowiednich nauczycieli i nauczycielek. Hamburg pod tym względem zaszedł najdalej; drugie miejsce z kolei przypada Berlinowi. Wszystkie szkoły, utrzymywane przez gminę berlińską, posiadają w różnych parkach miasta sześć wyznaczonych na rozrywki miejsc. Zabawy te bywają dwa razy tygodniowo, w środę i w sobotę, od drugiej do czwartej po południu. Nadto przy wielu szkołach urządzono takie same miejsca zabawy, nie cieszące się jednak powodzeniem. Drobne rozmiary placów co najwyżej zaspokoić zdołają młodszą dziatwę i dziewczęta, starsi chłopcy są pozbawieni najgłówniejszej rozrywki, jaką są różne gry w piłkę. Przytem i sąsiedni mieszkańcy nie bardzo są radzi z wrzawy. Z tego powodu zdaje się, iż liczba miejsc zabawy w parkach miejskich wzrośnie niebawem. Również fundusz, dawany przez miasto na te cele, podnosi się z roku na rok. Idzie on z jednej strony na kupno narzędzi zabawy, z drugiej na utrzymanie nauczycieli i nauczycielek, którzy nad nią czuwają. Zresztą płaca, otrzymywana przez te osoby, jest bardzo nieznaczna, bo wynosi 2 marki za trzy godziny. W sumie kasa miejska wydała 5,000 m. na miejsca zabawy przy szkołach i około 3,000 m. na znajdujące się w parkach. W klasach, które głównie korzystają z zabaw w parkach, znajduje się do 35 tysięcy uczniów, tymczasem na zabawie bywa nie więcej nad 8. Kiedy otworzono z początkiem roku szkolnego 1891—92 takie miejsce zabawy w Kreuzbergu (dzielnica berlińska), przyszło do 3 tysięcy malców. Zabrakło wszelkich sprzętów, potrzebnych do rozrywki masowej. To też na przyszły raz przybyło zaledwie tysiąc, a ponieważ i wtedy jeszcze nie usunięto niedostatku, przeto zwolna liczba uczestników spadła do stałej cyfry 400—600. To samo działo się i w innych miejscach. To też wśród ludności uboższej panuje pewnego rodzaju niezadowolenie, spotęgowane przez pewną szczególną okoliczność. Gimnazya w Niemczech są przytułkiem dzieci warstw zamożnych, szkoły gminne — uboższych, a jedne od drugich są podzielone istotnym murem chińskim i — rozumie się — mają oddzielne miejsca zabawy. Otóż szkoły gminne, dające naukę blizko 180 tysiącom dzieci, otrzymują na zabawę tyleż pieniędzy, ile gimnazya, posiadające wszystkiego 6 tysięcy uczniów.

Daliśmy tylko przedmiotowy podkład zabaw dziecięcych. Czytelnik z łatwością przedstawi sobie panujący tutaj gwar i radość. Zaznaczymy tylko, że Kopenhaga poszła jeszcze dalej. Tam każdy posiada prawo uczestniczenia w zabawie, która w ten sposób staje się publiczną. Miasto utrzymuje plac i gimnastykę, dostarcza piłek, kijów i innych narzędzi.

PAMIĘTNIK.

Cholera.

Do podkładek, na których udają się kultury zarazków cholerycznych, mianowicie: do kartofla, żelatyny, bulionu itd. przybył w ostatnich czasach — żyd. Podkładka ta przewyższa wszystkie inne nietylko swym brudem i nędzą, ale także i ruchliwością. Szybko rzucając się z miejsca na miejsce, unikając wszelkich środków dezinfekcyi i kordonów, roznosi on bakterye epidemii prędzej, niż woda i powietrze. Oprócz Biskupic, dokąd, przyniosła cholerę z Rostowa chrześcianka, prawie do wszystkich innych miejscowości sprowadzili ją żydzi. Jedni uciekając przed niebezpieczeństwem, inni przed ratunkiem (dezinfekcyą), inni przed obowiązkiem dopełnienia pewnych warunków czystości, inni znowu zapominając o koniecznych ostrożnościach dla interesu, wloką za sobą epidemię a rozwlekli ją już po gubernii siedleckiej. Rzeczywiście trudno wyobrazić sobie lepszego „nosiciela“ dla zarazy nad małomiasteczkowego izraelitę. Z natury niechlujny, na sobie i obok siebie wytwarza najurodzajniejszą glebę dla wszelkich bakteryj; nędznem i zepsutem pożywieniem zakłada w swym żołądku gniazdo choleryczne; zarobkujący głównie handlem i uwijaniem się w okolicy nie może usiedzieć na miejscu. Dzięki temu, bojąc się cholery jak nikt bardziej i nie mając odwagi wymówić nawet jej imienia, roznosi ją i rozszerza na wszystkie strony. Chłop nasz jest także rzetelnym brudasem, ale ma tę wyższość nad żydem, że nie oblatuje świata i nie rozsiewa choroby.

Pomimo że epidemia zajęła już dwie gubernie przyległe do warszawskiej (lubelską i siedlecką) i pomimo że wielkie miasto jest poniekąd ściekiem całego kraju, dotychczas zdołano obronić Warszawę od cholery. Ale też trzeba przyznać, że obrona ta odbywa się ciągle i energicznie. W Warszawie i koło niej na stacyach traktów i dworcach kolejowych od strony zagrożonej urządzono — że tak powiemy — szereg fortów anticholerycznych, na których rewidowane są osoby i dezinfekowane rzeczy przybywające z okolic nawiedzonych epidemią. Głównie zaś strzeżone są linie dróg żelaznych Terespolskiej i Nadwiślańskiej oraz szosa Brzeska (od Siedlec). Chociaż prof. Rosenbach z Wrocławia dowodzi, że cholera wcale nie jest zaraźliwa i powstaje skutkiem „nieznanych nam warunków otoczenia, klimatu i gruntu,“ że wszelkie środki zapobiegawcze i dezinfekcyjne są daremną stratą usiłowań i pieniędzy, zdaje nam się, że tym jedynie środkom Warszawa zawdzięcza ocalenie. Inaczej trudno byłoby sobie wytłomaczyć to szczęście miasta, liczącego pół miliona ludności, żyjącej w znacznej części śród bardzo złych warunków sanitarnych i wystawionej na rozmaite niebezpieczne przypływy. A może to właśnie jej nieprzecięte stosunki z okolicami dotkniętemi epidemią są dla Rosenbacha dowodem niezaraźliwości cholery? Już tyle przesunęło się przed nami w tej sprawie awanturniczych hipotez, że wobec mnóstwa niewiadomych, najrozsądniej postąpimy, zachowując czystość i umiarkowanie, słowem, słuchając rad hygieny. Te nigdy nie zawiodą.

Znowu wyścigi.

Nie ma w roku takiego miesiąca, w którym nie ścigalibyśmy i nie „recordowali“ — na koniach, łyżwach, bicyklach, łodziach itd. Zaledwie też nasi cykliści odpoczęli po... porażce na gonitwie 100-wiorstowej, urządzili sobie znowu turniej dla uczczenia własnej siedziby „na Dynasach.“ I tym razem główne palmy zdobyli goście, a zwłaszcza p. Žemliczka. Dziwiło nas wielce, że zamiejscowi zwolennicy tej rozrywki chcą ponosić trudy i koszty dla uczestniczenia w popisach warszawskich, przybywając na nie z odległych miejsc. Otóż okazuje się, że ci panowie, a nieraz zwycięzcy w gonitwach są agentami firm, wyrabiających i sprzedających bicykle. Wygrywając wyścig, nie tylko otrzymują sławę i nagrody, ale nadto robią reklamę swym pryncypałom i rozszerzają pole zbytu ich fabrykantom, którym naturalnie przypisują większą część swego powodzenia. Czy Towarzystwo cyklistów, wiedząc o tem, powinno dopuszczać tego rodzaju agentów do turnieju? Naszem zdaniem nie wykracza ono przez to z reguły swego czasu. Bo jeżeli fabrykanci fortepianów wynajmują sobie słynnych artystów, którzy jeżdżą po świecie z instrumentami pewnej firmy i dają na nich koncerty, to czemuż tego sposobu nie mieliby używać mniej związani z Olimpem przemysłowcy, wyrabiający bicykle? P. Žemliczka jest gatunkiem Rubinszteina, pracującego dla swego Blüthnera na torze warszawskim.

Szczególna filantropia.

Pani S. z Płockiego zapisała 25,000 rs. na 4-procentowe pożyczki (nieprzenoszące 1,000 rs.) dla chrześcian, pragnących trudnić się handlem we wsiach. Jeżeli wiadomość ta nie jest kaczką reporterską jesiennego chowu, na co bardzo wygląda, gdyż trudno wyobrazić sobie, w jaki sposób ten zapis mógłby być wykonywany i zabezpieczony, trzeba podziwiać tkwiącą w nim czułość, dla której daremnie szukalibyśmy odpowiedniego przykładu gdzieindziej. Bo chociaż już wiele przedsięwzięć korzystało z filantropii, handel dotąd nie był osłonięty jej skrzydłami. Dopiero u nas znalazł on w niej opiekunkę. Właściwie nie wiemy, co mamy wraz z czytelnikiem podziwiać: czy wyjątkową dobroczynność, która widząc zapełnione ołtarze innych bóstw, złożyła ofiarę Merkuremu, czy też szczególne społeczeństwo, które do handlu na wsi trzeba zachęcać aż filantropijnymi zapisami. Niemiec lub francuz jako prowincyonalny kramarz lub sklepikarz nawet we śnie nie marzy o tem, ażeby jakaś instytucya miłosierna wypożyczała mu pieniądze z intencyą popierania dobra społecznego. Jedyną dłoń pomocą są środki własne, jedyną pobudką — interes osobisty. W tem położeniu patrzy on na swoje przedsięwzięcie tylko ze stanowiska ekonomicznego i nie potrzebuje rachować się z żadnem posłannictwem. Tymczasem obdarzony pożyczką z owego zapisu, jeżeli sam nie będzie miał nieraz chwil bardzo przykrych, to sprawi boleść dobrodziejom, bo nuż jako handlarz — to przecież ludziom się zdarza — zacznie prostaczków wyzyskiwać, tumanić, rozpajać, rujnować lichwą, cóż wtedy uczynią stróże legatu? Trudno zaś, ażeby oni spodziewali się, iż między swymi dłużnikami będą mieli samych Aristidesów, którzy pożyczywszy kapitał na 4%, zadowolą się 10 lub 12% i nie uruchomią na 100 lub 200%. Pod jednym tylko warunkiem ofiara pani S. nie wydałaby się nam naiwną, mianowicie wtedy, gdyby nie była — jak chcą reporterzy — żadną filantropią, lecz zwyczajnem wypożyczeniem pieniędzy na 4% w czasie, kiedy listy zastawne nie dają więcej. W takim razie można mówić o roztropności wierzycielа, jego ryzyku itp., ale nie o filantropii na rzecz handlu wiejskiego. Bądź co bądź, przyznać trzeba, że my miewamy oryginalne pomysły i że miał słuszność ten, kto o nas powiedział: tam łatwiej o geniusz, niż o zdrowy rozsądek. *N.*

Obdarcie waryata.

Drogo kosztowała ks. Radziwiłła furya, której uległ w Łodzi. Gdy po wyroku sądu, uwalniającym go od odpowiedzialności, wyjeżdżał z bratem i doktorem, podano mu rachunek: za szkody zrządzone w pokoju hotelowym przez strzały rs.... 1,289 k. 5 (jak skrupulatnie obliczono — i kop. 5!), za 5-dniowy pobyt w lecznicy prywatnej rs. 380 oraz 75 dla felczerów. Drożej liczą tylko w Sycylii bandyci za przymusowe ugoszczenie porwanego księcia lub bankiera. Wobec tej arytmetyki hotelowo-lekarskiej zadajmy sobie kilka pytań: czy cały pokój hotelu łódzkiego (wraz z murami) może być wart 1,200 rs.? Stanowczo nie, gdyż jedna cegła w takim razie kosztowałaby około rubla. Przypuśćmy zaś, że chory wystrzelił w ściany 100 kul, czyli zrobił sto dziur, naprawa więc jednej dziury wyniesie 12 rs. Za opiekę lekarską zapłacono ogółem 455 rs., czyli ze dzienne pilnowanie obłąkanego pochłonęło 91 rs. Zapewne, jeżeli przodek Radziwiłłów mógł usypać kilkuwiorstową drogę cukrem dla przejechania się w lecie sankami, to jego potomka stać na zapłacenie 1,744 rs. za pięciodniowy pobyt w Łodzi, chociaż jego brat widocznie nie był przygotowany na taką niespodziankę, skoro część owej sumy pokrył czterotygodniowym wekslem. Ale nawet w wypadku największego bogactwa ta chciwość, drąca i żrąca pasy ze swej ofiary, jest bardzo wstrętna. Takie zdarzenia najwyraźniej uwidoczniają, co siedzi w naturze człowieka i jakie sprężyny poruszają życiem ludzkiem. *W.*

Dojenie kieszeni.

W chwili, kiedy niebezpieczeństwo epidemii pobudza dobroczynność do zapewniania ubogim tłumom ciepłej strawy, a w niej ważną rolę gra cukier, cena tego produktu podskoczyła do 19 kop. za funt. Podwyżka ta ma swe usprawiedliwienie tylko częściowo w nieurodzaju buraków i zwiększeniu podatku, głównie zaś jest wynikiem przerachowania się fabrykantów, którzy zbyt opróżnili swoje magazyny wywozem zagranicznym, a teraz nie mając zaległości w towarze, chcą wydoić kieszenie spożywców, o ile tylko się da. Jedno z pism prawi im za to kazanie i usiłuje ich morałem zwrócić na drogę cnoty. Nie tracimy słów daremnie, gdyż naprzód nic by to nie pomogło, a powtóre nie robią oni nic innego, tylko to, co ich mistrze i towarzysze w całym świecie przemysłowym: regulowaniem produkcyi i zmowami ustanawiają ceny takie, jakich wymaga ich interes. Nie gorsi oni, a może jeszcze nieco lepsi od rozmaitych syndykatów i kartelów, które np. wykupują wszystką miedź i nie wypuszczają jej na rynek, aż dopiero wtedy, kiedy zdrożeje. Czyż jesteśmy tak dziecinni, ażebyśmy żądali od cukrownika odepchnięcia zysków, kiedy mu w ręce włażą? Lepiej przetrzyjmy zaspane oczy i spojrzmy trzeźwo na to, co wokoło nas dzieje się wszędzie. *K.*

Encyklopedya praktyczna.

Nie bez pewnej słuszności p. A. Brzostowski, podejmując swój „Przewodnik encyklopedyczny życia praktycznego,“ mniemał, że wpadł na myśl nową. Istotnie bowiem nie mamy dotychczas książki podręcznej, któraby nam udzielała objaśnień i wskazówek w życiu codziennem. Oto np. chcesz wiedzieć, jakie i gdzie są u nas plantacye lub fabryki cykoryi, czego wymaga od swych kandydatów techniczna szkoła kolejowa itp. — musisz albo puścić się na wywiady, albo odszukać stary kalendarz. P. Brz. postanowił tym potrzebom zadość uczynić, zgromadziwszy wszelkie informacye w swym *Przewodniku*. Ale chciał za wiele, dlatego nadał wydawnictwu charakter nieokreślony i przygotował sobie niewątpliwy zawód, sądząc, że je zmieści w dwu nawet „ogromnych“ tomach. Informacye bowiem praktyczne pomieszał z teoretycznemi, które wypełniają znaczną część książki i nadają jej dziwną postać. Obok np. wykładu o sposobach wyrabiania *atłasu* i *aksamitu* znajdujemy adresy kupców sprzedających ten towar; obok ceny biletów kolejowych do rozmaitych miejsc globu — tytuły dzieł geograficznych itd. To też nie odmawiając *Przewodnikowi* użyteczności, sądzimy, że jego wydawca powinien ściślej określić sobie granice „życia praktycznego“ i po za jego obręb w dalszych zeszytach nie wykraczać. Jeżeli tego dość wcześnie nie uczyni, wyrośnie mu pod ręką olbrzymie a więc kosztowne dzieło, które z trudnością zyska nabywców i będzie omnibusem wiadomości wszelakiego rodzaju i pochodzenia. *P.*

Dla biednych.

Zmartwychwstał znowu projekt zawiązania towarzystwa opieki nad ubogimi chorymi po domach. W naradzie przygotowawczej przyjęli udział pp.: L. Jenike, prof. dr. Kosiński, dr. Markiewicz, dr. Stummer, dr. Rosonthal, prof. Miklaszewski, M. Berson i inni. Celem Towarzystwa ma być udzielanie pomocy lekarskiej i opieki chorującym w swoich mieszkaniach a pozbawionym rodziny, oraz tym, których rodziny, zajęte pracą, dozorować nie mogą. Projektodawcy utworzyli komitet tymczasowy, który opracuje ustawę Towarzystwa i postara się o zatwierdzenie go przez władzę.

Szkodnicy.

Na jednem z zebrań Towarzystwa ogrodniczego podano wniosek o wyjednanie u władzy ministeryalnej zwiększonych kar na niszczycieli drzew przydrożnych. Projekt ten pogrzebano i przykryto warstwą innych pomysłów. A jednak była to myśl całkiem odpowiednia dla nas. Za granicą każdy obywatel kraju, bez względu na stanowisko społeczne i poziom umysłowy, rozumie nietylko pożytek z zadrzewiania dróg i ulic, ale bez żadnych bodźców postronnych czuje się w obowiązku czuwać nad całością drzew. To też ocieniono drogi, zielone szpalery na ulicach, bogate w roślinność liczne ogrody i skwery miejskie na każdym kroku tam spotkać można. U nas, szczególnie na ulicach drugorzędnych, przynajmniej $^3/_4$ drzewek zasadzonych usycha lub ulega złamaniu i to najczęściej przez dzieci stróżów. O drogach wiejskich, gdzie kontrola trudniejsza, mowy nie ma. Zarząd kolei Wilanowskiej wysadził z obu stron plant kolejowy i już dziś połowa drzewek jest wyrwana lub połamana. Wobec tego śmieszną byłaby myśl wyrabiania śród ludu zamiłowania do roślinności. Tam, gdzie brutalna ręka szerzy zniszczenie, najwłaściwszymi być mogą tylko odpowiednie środki prawne. Jeżeli musiano roztoczyć opiekę nad *światłymi* właścicielami lasów, aby je uchronić od zagłady ostatecznej, to tem surowsza powinna być kontrola nad działalnością w danym zakresie ludu ciemnego.

SPRAWY EKONOMICZNE.

PRZEMYSŁ, HANDEL I FINANSE.

Cukier. Tegoroczny plon plantycyj buraków, wynoszący zaledwie 50% zwykłego zbioru, bardzo niepomyślną jest wróżbą dla nadchodzącej kampanii cukrowniczej. W większych fabrykach nie potrwa ona dłużej nad osiem tygodni, niektóre zaś olbrzymie cukrownie w guberniach południowo-zachodnich cały zapas wyczerpią nawet w ciągu czterech tygodni. Tym sposobem uszczupli się znacznie okres zarobkowy dla licznej armii najmitów. Panowie zaś wytwórcy, związani syndykatem, już dziś podnoszą ceny.

Przemysł górniczy. Rok przyszły zapowiada się pomyślnie dla produkcyi węgla w Dąbrowie. Wogóle od lat dziesięciu wytwórczość stale wzrasta. Wkrótce dojdzie ona do 200 milionów pudów i zatrudniać będzie 15,000 górników. Za dwa lata kończy się przedłużony termin pracy kobiet w zagłębiach dąbrowieckich. Obecnie pracuje ich tam wogóle około 1,200. Robotnicy uskarżają się na brak mieszkań znośnych. Otóż niektórzy pracodawcy postanowili poprawić ich warunki. Kosztem towarzystwa dzierżawców b. dóbr rządowych powstanie wkrótce szereg domków dla ludności robotniczej. Towarzystwo „Huta bankowa“ ciągle potęguje swoją produkcyę, pomimo iż niezależnie od zakładów w Dąbrowie buduje nowe na południu Rosyi, o wiele większe od tutejszych.

Miejscowi wytwórcy żelaza podwyższyli ceny tego produktu we wszystkich postaciach o 10 kop. na pudzie, z powodu ogromnego zapotrzebowania.

Nowe towarzystwo. W Paryżu podpisano kontrakt nowego przedsiębiorstwa francusko-ruskiego z kapitałem 12,000,000 franków. Towarzystwo będzie się zajmować dostawą i wysyłką towarów z Francyi i jej kolonij do Cesarstwa i Królestwa Polskiego. Dyrektorem Towarzystwa w Paryżu mianowany został kupiec warszawski, p. Skalski.

— Ministeryum dóbr państwa wyjaśniło w okólniku do wszystkich towarzystw tudzież instytucyi rolniczych, że wszelkie podania w sprawie potrzeb rolnictwa uwzględniane mogą być jedynie wtedy, jeżeli będą dołączone dowody i dane statystyczne, usprawiedliwiające owe potrzeby.

— W Łodzi powstaje urzędownie już zatwierdzone „Towarzystwo akcyjne rękodzieł bawełnianych.“ Kapitał zakładowy wynosi milion rubli, podzielonych na 200 akcyj po 5000 rs.

— W majątku fabrycznym Albertyn, odległym o pięć wiorst od Słonima, towarzystwo francuskie otwiera przędzalnię jedwabiu.

— Rozkazano Najwyżej zabronić czasowo przywozu z zagranicy szmat, ubrania starego, znoszonego, tudzież używanej pościeli, puchu, pierza, włosia itd.

— Rada państwa zatwierdziła projekt osobnego okręgu fabrycznego w obrębie gub. piotrkowskiej, który oddzielony będzie od warszawskiego.

— Dochody skarbu państwa, zwyczajne i nadzwyczajne, od 13 stycznia do 13 czerwca r. b. dały ogółem 453 milionów rs. (o 102 mil. więcej niż w tymże okresie r. z.). Wydatki wyniosły 417 milionów (o 81 milionów więcej niż w r. z.), a łącznie z 97 mil. *a conto* dawniejszego kredytu budżetowego — przeszło 514 mil. rs. Zwiększenie wydatków wywołała głównie konieczność przeżywienia ludności, dotkniętej nieurodzajem, na co przez pięć pierwszych miesięcy r. b. udzielono 73 mil. rs.

— Przedstawiciele komitetów giełdowych: kijowskiego i warszawskiego tudzież wszystkich cukrowni, wystąpili z prośbą o ustanowienie dla danych okręgów jednakowych taryf od mączki cukrowej i rafinady.

— W r. 1890 wydobyto w państwie ruskiem złota w piasku i bryłach samorodnych około 2,404 pudów. Kruszcu tego najwięcej dostarczyła Syberya wschodnia, szczególnie okrąg oleksiński i obwód Amurski.

Z rynku.

Jarmark chmielarski. Zjazd wytwórców chmielu przyczynił się do szczegółowego rozpatrzenia warunków bytu tej ważnej, a dotychczas nie wyzyskanej należycie gałęzi przemysłu. Dużo w tym przedmiocie rozprawiano na dorocznem posiedzeniu delegacyi chmielarskiej Towarzystwa przemysłu i handlu. Przedewszystkiem stwierdzono rozwój jarmarku warszawskiego, zwiększenie zainteresowania się nim w kole wytwórców nawet z prowincyj odległych. Wobec tego p. Stankiewicz słuszny podał wniosek (jednomyślnie przez delegacyę przyjęty), aby budzić jeszcze większe zajęcie za pomocą ogłoszeń w gminach, zajmujących się hodowlą chmielu w głębi Cesarstwa. Niektórzy chmielarze dla dobra przemysłu pragną stworzenia własnego organu, któryby dał możność traktowania przedmiotu poważnie i pozwolił porozumie-

wać się zarówno wytwórcom, jak i odbiercom. Żądanie nie jest bezzasadne, ale z braku środków odpowiednich — trudne do wykonania. To też o wiele łatwiejszy byłby do urzeczywistnienia czyjś projekt, ażeby zamiast kołatać o nowe pismo specyalne, wyrobić mniejszym kosztem odpowiedni dział w jakimkolwiek organie istniejącym, a poświęconym przeważnie sprawom rolnictwa i przemysłu. Pismo takie z wyrobioną już prenumeratą, łatwiej i skuteczniej odpowiadałoby pożądanemu celowi, niż nowe i zanadto specyalne, ze szczupłą garstką czytelników. Chmielarze mogliby się urządzić w ten sposób, jak cukrownicy, którzy przy *Przeglądzie technicznym* mają swój dodatek.

Ważny jest głos p. Rzętkowskiego o siarkowaniu chmielu. Referent kwestyę naukowo-teoretyczną połączył z potrzebami czysto praktycznemi. Doświadczenia, dokonane pod kierunkiem Liebiga, dowiodły, że chmiel siarkowany w hermetycznem zamknięciu można przechowywać lata całe bez zatraty jego zalet. Przechowywanie znacznych zapasów jest rzeczą niezbędną dla piwowarów, umożliwienie zaś im tego byłoby wielce korzystne dla producentów. Lecz ażeby chmiel taki można było wprost sprzedawać piwowarom bez siarkujących pośredników, trzeba byłoby urządzić zakład odpowiedni, na co niezbędny jest kapitał w sumie 30,000 rs. Przedmiot ten, poruszony przez p. Rzętkowskiego, żywo zajmuje obecnie zarówno piwowarów, jak i chmielarzy. Niewątpliwie istnienie takiej siarczarni przyczyniłoby się w znacznej mierze do większego powodzenia jarmarków warszawskich, które co rok muszą walczyć z wielu trudnościami. Składy bankowe nie chcą udzielać zaliczek na towar, co się usprawiedliwia poniekąd tem, iż chmiel bardzo łatwo ulega zepsuciu i wymaga umiejętnego przechowywania. Wiedzą o tych brakach i niedogodnościach wytwórcy i dlatego dotychczas jarmark warszawski, względnie słabo rozwinięty, ściągał małą tylko cząstkę produkcyi z Królestwa i Cesarstwa. Każdy woli uniknąć kosztów jarmarcznych i sprzedać towar bezpośrednio spożywcy przy pierwszej lepszej sposobności. Największym wrogiem chmielarzów krajowych jest współzawodnictwo produktu zagranicznego. Przychodzi im atoli z pomocą wysokie cło: 10 kop. w złocie od puda chmielu i 30 kop. w złocie od puda ekstraktu. Hodowcy krajowi nie zdołali jednak i przy takim środku wyzwolić się całkowicie od zależności obcej. Niektórzy plantatorowie sprzedali całą produkcyę z góry na wiele lat nabywcom zagranicznym. Prócz tego dotychczas jeszcze niektóre zakłady piwowarskie związane są umową a nawet pożyczkami z przedsiębiorcami zagranicznymi, skutkiem tego muszą ich chmielu używać. Wielce znamienny jest szczegół, że ów chmiel z zagranicy sprowadzany pochodzi z kraju tutejszego i z Cesarstwa. Nadto, majstrowie piwowarscy, do chwili obecnej przeważnie cudzoziemcy, podobno protegują swoich rodaków przedsiębiorców i swojemi uprzedzeniami oddziaływają na właścicieli browarów. Zanim te wszystkie trudne do zwalczenia przeszkody będą usunięte, zanim interesowani wpadną na szczęśliwą myśl wytworzenia w kraju szkoły dla piwowarów, tudzież zakładu dla umiejętnego przechowywania chmielu i udzielania zaliczek, jarmarki chmielarskie długo jeszcze będą się borykać z niepowodzeniem. Ostatni wykazał ubogą produkcyę tegoroczną.

Wilgotny początek lata i upalny sierpnia zrządziły wielkie spustoszenia w plantacyach. Wytwórcy otrzymali zaledwie połowę a nawet $^1/_3$ zeszłorocznego zbioru, pomimo iż ten ostatni należał również do niezbyt pomyślnych. Spotkało to jednak nie tylko chmielarzów w Królestwie i Cesarstwie, lecz także za granicą. W Anglii, spożywającej olbrzymią ilość chmielu (600,000 kwarterów po 50$^3/_4$ kilo), sprzęt tegoroczny nie zaspokoił nawet $^2/_3$ zwykłego zapotrzebowania. We Francyi urodzaj był mniej niż średni (50,000 kw.). Bawarya — spichlerz chmielarski całej Europy, zebrała dość mało — 230,000 kw. W innych prowincyach Austryi ogółem wytworzono 210,000 kwart. chmielu, w Belgii 90,000. Stosunkowo najlepszy urodzaj dała Austrya: 150,000 kw. z czego na Galicyę przypada 15,000. I w tem jednak państwie sprzęt obecny stanowi zaledwie $^3/_4$ zeszłorocznego i połowę przeciętnego. Nieurodzaj dotknął nawet Amerykę; tylko Kalifornia i brzegi Atlantyku miały zbiory pomyślne. Wszystko to wpływa na wysokie żądania wytwórców (do 30 rs. za pud, a nawet i więcej). Firmy zagraniczne cenią chmiel czeski po 60, bawarski po 50 rs. za pud. Jest to podrożenie olbrzymie, w zeszłym bowiem roku na jarmarku płacono 15, 16, 17 rs. za pud. Tym sposobem wytwórcy stratę otrzymaną w ilości pokryją wysoką ceną.

Zn.

Ryby. Po długiej przerwie zaczęły nadchodzić z Rostowa do Warszawy koleją Nadwiślańską transporty ryb „śniętych" (nieżywych) po 600 pudów co dni 14. Koleją zaś Terespolską nadchodzą większe ładunki tego towaru — po kilka tysięcy pudów tygodniowo.

Nabiał. Na targach warszawskich od kilku dni daje się odczuwać nagłe podrożenie nabiału wogóle, w szczególności zaś — masła. Za funt tego produktu włościanki żądają 50—55 kop. (w r. z. o tej porze najwyżej 35 k.). Głównem źródłem takiej drożyzny jest brak paszy.

Targi warszawskie z dn. 27 września. Plac Witkowskiego. Za pszenicę wyborową płacono 6,55—6,65 (za korzec), białą 6,15—6,30, pstrą 6 rs. Żyto miało popyt przeważnie wyborowe, za które płacono 4,85—5 rs. Owies po 2,85—3,30, stosownie do gatunku. Pud siana do 40 kop., pud słomy 25—28 kop. *Magazyny tranzytowe* kolei Terespolskiej: żyto 78—85 k. za pud, jęczmień 80—92, owies 78—92, gryka 80—90, kasza jaglana 100—115 kop. *Targ zbożowy na Pradze*: Za żyto wyborowe płacono 85—86 kop., średnie 82—84, pospolite 78—80. Owies wyborowy 90—93, średni 84—88, pospolity i czarny 79—82, gryka 86—90, jęczmień 72—93, kasza jaglana 105—114 kop. W ogóle na targu ospałość i usposobienie zniżkowe.

— Ceny produktów użytku codziennego w ubiegłym tygodniu były następujące: chleb razowy 2$^1/_2$ k. funt, pytlowy 4 kop., bułki zwyczajne 7 kop. lepsze 9 k. za funt. Mięso wołowe 12$^1/_2$ k., cielęcina 15 kop. Drzewo opałowe twarde (dębina i brzezina) 29 rs., miękkie (sosnowe i olszowe) 27 rs. za sążeń sześcienny. Węgiel kamienny 15 kop. za pud.

KRONIKA.

Ustawa emerytalna. Kasa emerytalna ministeryum sprawiedliwości, obejmująca olbrzymią armię pracowników w całem państwie, otrzymała zmienione szczegóły w swej ustawie. W artykule 5-ym, przy wyliczeniu osób, które mają być uczestnikami kasy, postanowiono pomiędzy innemi, że oprócz sędziów i urzędników kancelaryjnych etatowych, mogą być uczestnikami także etatowi kandydaci do posad sądowych, etatowi urzędnicy prokuratoryi Królestwa Polskiego i głównego archiwum w Warszawie. W uwadze zaś 1-ej do art. 11-go dodano, że nie są uczestnikami kasy emerytalnej ministeryum sprawiedliwości ci z pomiędzy urzędników sądowych okręgu warszawskiego, którzy przed utworzeniem tej kasy wyrazili chęć należenia do kasy emerytalnej Królestwa Polskiego, tudzież ci urzędnicy prokuratoryi Królestwa Polskiego i archiwum głównego, którzy przed 13 lipca 1892 r. należeli do miejscowej kasy emerytalnej.

Sprawy społeczne. Ministeryum komunikacyi wydało rozporządzenie, aby podwładni mu urzędnicy etatowi, pobierający mniej niż 50 rs. miesięcznie, tudzież robotnicy — pobierali przez czas epidemii o 25% wyższą płacę. Okazujący gorliwość służbową w czasie cholery będą otrzymywali nagrody specyalne.

— *Praw. Wiest.* ogłosił treść konwencyi, zawartej między Rosyą a Wielkiem Księstwem Luksemburskiem w sprawie wzajemnego wydawania przestępców.

— Czeladnicy szewccy w Warszawie, za przykładem czeladników zgromadzenia garbarzy, występują do rady gospodniej cechu z prośbą o zaspokojenie następujących żądań: Utworzenie pomocy lekarskiej dla członków zgromadzenia, udzielanie im bezpłatnych lekarstw i zaabonowanie kilku pism dla gospody.

— Nowootwarte kuchnie ludowe w Warszawie przeciętnie wydają dziennie po 900 porcyj potraw i około 1000 szklanek herbaty i kawy.

— Otworzono nowe kasy oszczędności przy instytucyach pocztowo-telegraficznych w Pyzdrach (gub. kaliska) i Żytkowiczach (gub. mińska).

— *Nowosti* donoszą, iż kasa emerytalna dla wszystkich farmaceutów w państwie wkrótce przyjdzie do skutku. Fundusze winny się składać z wniosków nietylko pracowników aptekarskich lecz i właścicieli aptek, przy czem ci ostatni obowiązani będą płacić $^1/_4$ kop. od każdej recepty. Szczegóły projektu polecono opracować komisyi specyalnej, której utworzenie powierzono aptekarzowi Ferreinowi w Moskwie.

— Ze względu na nieurodzaj zeszłoroczny i niedobory wynikłe skutkiem epidemii, sfery właściwe proponują przyjmowanie podatku od włościan w ziarnie. Dla ułatwienia spłaty wielkich zaległości podatkowych mają być utworzone stałe roboty publiczne około budowy kolei dojazdowych, zadrzewienia itd.

— W ostatnich kilku tygodniach ruch emigracyjny śród mieszkańców gub. łomżyńskiej znacznie osłabł i dawał się zauważyć tylko w dwóch powiatach: kolneńskim i szczuczyńskim. Z pierwszego wyszło około 20 osób (w tej liczbie 6 żydów), z drugiego 4 (żydówki).

Szkoły. W Moskwie powstanie kilka nowych szkół technicznych, staraniem fabrykantów miejscowych.

— Wkrótce będą przekształcone szkoły w koloniach niemieckich w g. południowych, z szczególnem uwzględnieniem języka ruskiego.

— Ministeryum spraw wewnętrznych dozwoliło dzieciom żydów zagranicznych, wydalonych z państwa, dokończyć nauki w zakładach średnich i wyższych, z tym wszakże warunkiem, ażeby po opuszczeniu szkoły wyjechali niezwłocznie z Rosyi. Aby zaś nadal zapobiedz zapisywaniu się do szkół żydów obcokrajowych, każdy kandydat-izraelita powinien złożyć świadectwo, że jest poddanym ruskim, a jeżeli zagranicznym — że ma prawo mieszkać w Rosyi.

— Z dniem 1 października przy Instytucie położniczym szpitala Dzieciątka Jezus rozpoczyna się czteromiesięczny kurs akuszeryi dla włościanek (t. z. babek). Kandydatki nie mogą mieć mniej nad 25 i więcej nad 50 lat wieku. Każda obowiązana jest przedstawić świadectwo moralnego prowadzenia tudzież mieć dobry wzrok i słuch.

— Na kurs pierwszy szkoły sztygarskiej w Dąbrowie Górniczej przyjęto w r. b. 38 kandydatów. Kurs czwarty, istniejący dopiero od r. b., liczy 13 uczniów.

— P. Alicya Nowińska z dn. 1 b. m. otwiera szkołę malarską dla kobiet przy placu Resursy kupieckiej.

— Sejm lwowski uchwalił utworzenie funduszów dla budowy szkół ludowych na lat 20. Przeznacza na to „majątek zarodowy" krajowego funduszu szkolnego w sumie 224,281 złr.

— Z chwilą powstania instytutu agronomicznego, wszystkie szkoły rolnicze podlegać będą jego kontroli.

— Wydziałowi krajowemu na budowę internatu w wyższej szkole rolniczej w Dublanach uchwalono dalszy kredyt 10,000 złr.

— Przed kilku dniami w Moskwie otwarto szkołę młynarzy i mechaników młynarskich. Przy zakładzie urządzono warsztaty.

Zdrowie publiczne. Z polecenia p. oberpolicmajstra, w warszawskich przytułkach noclegowych wprowadzone będą urządzenia dezinfekcyjne.

— Cholera zjawiła się w Międzyrzecu, Rydze, Bolderaa i w Rumunii. W tej ostatniej zarządzono dezinfekcyę banknotów, pochodzących z miejscowości cholerą dotkniętych.

— Szpital żydowski w Warszawie całkowicie przeznaczono dla cholerycznych żydów, na wypadek zjawienia się epidemii w Warszawie.

— Dyrektor kolei Nadwiślańskiej surowo zabronił właścicielom bufetów stacyjnych sprzedaży surowych owoców, ogórków itd.

— Kolej Nadwiślańska poleciła wydawać bezpłatnie służbie ruchu herbatę (w paczkach półfuntowych) i cukier, dla zabezpieczenia od picia wody.

— W ubiegłym tygodniu na targach warszawskich skonfiskowano 902 funtów niedojrzałych owoców. Ko-

misya sanitarna zrewidowała 154 zakłady spożywcze i 17 właścicieli, za wykroczenia pociągnęła do odpowiedzialności.

— *Gazeta lekarska* pisze: „Dla dezinfekcyi rąk nie wystarcza obmycie nawet mocnymi środkami antyseptycznymi, gdyż w cienkiej warstwie tłuszczu, pokrywającej skórę łatwo się gnieżdżą wszelkie zarazki. Należy przedewszystkiem tę warstwę usunąć przez zamydlenie powierzchni skóry. Dla tego w przepisach, podawanych publiczności, należy wyrazić się w ten sposób: kto sobie ręce zawala przy chorych na cholerę, powinien je starannie namydlić, obmyć w roztworze kwasu karbolowego (5%), a następnie wymyć w wodzie wyjałowionej, *resp.* przegotowanej. Paznogcie należałoby czyścić w roztworze sublimatu (1%), w spirytusie (70%)."

— We wsi Rychnów (pow. kaliski) szerzy się śród włościan tyfus z charakterem epidemicznym. Dotychczas zachorowało 25, marło 5 (*Warsz. Dniew.*).

— We Lwowie na ostatniem posiedzeniu sejmowem członek wydziału krajowego, dr. Hoszard postawił wniosek nagły o udzielenie 50,000 złr., jako bezzwrotnej zapomogi dla gmin niezamożnych na urządzenie szpitalów cholerycznych, tudzież — o wezwanie rządu, aby również w tej sprawie przyczynił się kwotą odpowiednią.

— Właściciele fabryk lubelskich wezwali kilku lekarzy z Warszawy dla zaprowadzenia w fabrykach porządków zdrowotnych.

— Do dn. 25 września w Hamburgu zachorowało na cholerę 17,283 osób, zmarło 7,386.

Dobroczynność publiczna. Warszawska rada miejska dobroczynności publicznej zatwierdziła z uwzględnieniem praw osób trzecich następujące zapisy: Henryka Rajchmana: dla Towarzystwa dobroczynności 2000 rs. dla domu schronienia starozakonnych starców i sierot 2,000, dla szpitala starozakonnych dzieci 2,000. Karola Tajcherta: dla biura nędzy wyjątkowej 400 rs. dla szpitala dziecięcego chrześciańskiego 400 rs.

— Zarząd warszawskiego Towarzystwa dobroczynności odebrał w tych dniach zawiadomienie od p. Leopolda Kronenberga, jako wykonawcy testamentu brata Władysława, że sumę zapisaną dla Towarzystwa 250,000 rs. zabezpieczono na dobrach: Szymanów, Kawęczyn i Dunipole. Wykonawca zapisu zawiadamia, iż w ciągu miesiąca złoży plan spłaty tej sumy w ciągu lat 10-ciu. Zapis przeznaczony jest na rzecz zakładów sierot warsz. Tow. dobroczynności i na wyposażenie sierot tych zakładów.

— W r. z. dochody warszawskiego Towarzystwa dobroczynności wynosiły rs. 168,527 kop. 63, wydatki rs. 180,039 k. 62. W zakładzie starców i kalek utrzymywano 400 pensyonarzy, w zakładzie chłopców przy ulicy Freta sierot 180, w zakładzie sierot w gmachu głównym Towarzystwa 100 dziewcząt. W przytułku przy ul. Hożej dla dziewcząt — 46 sierot. W przytułku św. Józefa przy ul. Cichej 12 sierot. W siedmiu bezpłatnych szwalniach 1030 dziewcząt. W 32 ochronach 11,904 dzieci. Obiadów gościnnych (z trzech dań) wydano w ciągu roku 31,300, zupy rumfordzkiej 31,396 porcyi.

Wystawy i zjazdy. W Dryssie (gub. witebska) otwarto trzecią z rzędu wystawę koni roboczych włościańskich. Nagrodzono 28 okazów.

— W Krasnojarsku otwarto pierwszą wystawę rolniczo-przemysłową.

— W Filipopolu otwarto pierwszą wystawę przemysłowo-rolniczą bułgarską.

— W Poznaniu odbędzie się wystawa drobiu od 5—8 listopada.

— Otwarta we Lwowie wystawa budownictwa odznacza się bogactwem okazów.

— W Moskwie otwarto zjazd botaników i zoologów w gmachu Muzeum politechnicznego. Następny odbędzie się w Lipsku.

— Kongresy: archeologiczny i antropologiczny w Moskwie zamknięto. Następne odbędą się w Konstantynopolu.

— W marcu r. p. odbędzie się w Petersburgu zjazd lekarzy i hygienistów dla ułożenia programu walki z alkoholizmem.

— W Medyolanie otwarto międzynarodowy kongres literacki.

— W Petersburgu zapowiedziano zjazd pszczelarzy dla naradzenia się nad ustawą projektowanego instytutu pszczelniczego.

Wiadomości literackie. *Tygodnik kolejowy i ekonomiczny* przeszedł na własność bankiera Radziszewskiego.

Teatr amatorski. Pod tym tytułem księgarnia Gebethnera i Wolffa wydaje szereg obrazków scenicznych, oryginalnych i tłomaczonych, o których niedawno wzmiankowaliśmy. Obecnie wyszły: „Wycieczka za granicę" K. Zalewskiego, „Dwie wdowy" F. Mallefile'a, „Wdówka" Delacoura i Thibanta, „Przez zazdrość" A. Musseta, „Post scriptum" Augiera, „Przysługa" z franc., „Pomyłka p. Lambineta" Meilhaca i Halevego, „Dwaj nieśmiali" Alarc Michela i Labiche'a, „Dyament nieoszlifowany" przeróbka z niem. A. Hoffmanowej.

Bibliografia. K. Flammarion, *Niebo* (z rysunk.) tłom. dr. M. Stefanowska, str. 227, Warszawa, Gebethner i Wolff.

— Gurney, Myers i Podmore, *Dziwy życia*, z przedmową Richeta, przeł. I. K. Potocki, str. 457, Warszawa, Gebethner i Wolff.

— S. Sadowski *Bąk*, kalendarz humorystyczny i ilustrowany, Warszawa.

Zmarli. Dr. Józef Starkman. Pozostawił kilka prac z zakresu hygieny i medycyny. Pisywał artykuły popularne pod pseudonimem „Dr. Just." Opracował szereg książeczek popularnych pod tytułem ogólnym *Leczenie domowe* tudzież *Encyklopedyę hygieny*. Ostatnią jego pracą była broszurka p. t. *Cholera*.

— Ferdynand Barth, w Monachium. Malarz i profesor.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu M. N. N. w Paryżu. Jeden z tych listów jest po francusku cyniczny, a drugi po francusku—bzdurny.

Osoby pragnące uczęszczać stale do sal Muzeum Rzemiosł, dla korzystania ze zbioru wzorów i modelów, winny celem zapewnienia sobie miejsc, zgłaszać się do Kancelaryi Oddziału Warszawskiego Towarzystwa popierania przemysłu i handlu (Krakow.-Przedmieście 66) zaczynając od d. 1-go października r. b. codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt w godzinach od 7-ej do 9-ej wiecz.

Wyszła

Encyklopedya dla dzieci

ze 150 rysunkami. Cena rs. 2 kop. 40. z przesyłką pocztową rs. 2 kop. 65. Egzemplarze oprawne o 20 k. drożej.

Nowi abonenci Prawdy nabyć mogą poprzedni jej dodatek Rozwój moralności K. Letourneau (całość w czterech zeszytach) za rs. 1 kop. 50 z przesyłką pocztową rs. 1 k. 75. Prosimy o wczesne żądania, gdyż pozostała nam bardzo niewielka ilość egzemplarzy, a drugiego wydania odbijać nie będziemy.

O G Ł O S Z E N I A.

Wydawnictwa „Prawdy."

J. Brandes. **Główne prądy literatury XIX w.**, tomów cztery, tłom. K. Lewald rs. 6.

Ekonomia polityczna według najznakomitszych badaczów niemieckich ułożona — rs. 3.

L. Liard. **Logika**, tłom. K. Lewald—rs. 1

A. Espinas. **Społeczeństwa zwierzęce**, wraz z dodatkiem ogólnych dziejów socyologii — rs. 3.

Uwaga. Wszystkie powyższe dzieła abonenci *Prawdy* nabywać mogą **za połowę ceny.** Na koszta przesyłki pocztowej dołączyć należy kop. 15 do każdego rubla.

E. Taylor. **Zmyślność i moralność roślin** (w oprawie) — rs. 1 k. 50.

L. H. Morgan. **Społeczeństwo pierwotne**, czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacyi, przekład A. Bąkowskiej — rs. 3 (z przesyłką rs. 3 k. 50).

J. Barni i A. Krzyżanowski. **Męczennicy myśli** (w oprawie) — rs. 1.

W. Okoński. Dramaty (Antea, Na targu, Helvia, Poddanka, Błazen, Za maską) — rs. 1.

— **O życie**, powiastki: Chawa Rubin, Karl Krug, Damian Capenko—k. 50.

— **Klemens Boruta**, powieść — k. 40.

— **Niewinni**, dramat w trzech aktach— k. 80, z przesyłką rs. 1.

Dr. Azam. **Charakter w zdrowiu i w chorobie** — rs. 1.

N. Hirszband. **Byron w urywkach** — rs. 1 kop. 20, z przesyłką rs. 1 k. 25.

Dr. F. Rajkowski. **Poradnik lekarski** wraz z apteką domową (w oprawie), rs. 1, z przes. rs. 1 k. 20.

K. Lewald. **Historya XIX w.** od r. 1800—1888 — rs. 3 k. 30, z przesyłką rs. 3 k. 60.

E. B. Tylor. **Antropologia** z ilustracyami, w przekładzie A. Bąkowskiej — rs. 2. z przesyłką pocztową rs. 2 kop. 25.

M. Mignet, **Historya Rewolucyi francuskiej**, tomów dwa — rs. 2, z przesyłką rs. 2. k. 25.

Spółka Nakładowa

zawiązana przez grono pisarzów polskich, ma na celu wydawanie dzieł pierwszorzędnej wartości naukowej i literackiej, oryginalnych i tłomaczonych, wzbogacających istotnie umysłowe zasoby kraju. W przekonaniu, że literatura stanowi ważny i trwały grunt do życia i rozwoju społeczeństwa, że mu dostarcza sił żywotnych, Spółka Nakładowa grunt ten w miarę swej mocy rozszerza nabytkami książkowemi rzetelnej i nieprzygodnej ceny. Dotąd wydane dzieła dość wyraźnie już określają kierunek i charakter jej przedsięwzięcia.

Brandes Jerzy. Główne prądy literatury europejskiej XIX w., tom V. Szkoła romantyczna we Francyi, z portretem autora, str. 402 rs. 2.

Chmielowski Piotr dr. Autorki polskie wieku XIX, studyum literacko-obyczajowe, ozdobione sześcioma portretami, str. 541 — rs. 2 k. 50.

Gumplowicz L. System socyologii— rs. 3 k. 30.

Heine Henryk. Wybór pism, t. I, w przekładzie Maryi Konopnickiej, Józefa Kościelskiego, Aleksandra Kraushara i innych. Wydanie ozdobne, z portretem autora, str. 298 — rs. 1 k. 20.

— Wybór pism, t. II. Podróż do Harcu, Włochy, w przekładzie M. Gawalewicza, C. Jelenty i Maryi Konopnickiej. Str. XIII i 327 — rs. 1 k. 50.

A. Okolski Ustrój państw europejskich i Stanów Zjednoczonych A. P.—rs. 3.

Smoleński Władysław. Drobna szlachta w Królestwie Polskiem, studyum etnograficzno - społeczne, str. 66 — kop. 60.

Spencer Herbert. Zasady etyki, z 3-go wydania oryginału angielskiego przełożył Jan Karłowicz, str. 310 — rs. 2.

Prus Bolesław (Aleksander Głowacki). Szkice i obrazki, tomów cztery, z portretem autora—rs. 5, w ozdobnej oprawie rs. 6 k. 20.

Światełko, książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono autorów polskich. Najlepsza w tym rodzaju w literaturze polskiej. W ozdobnej oprawie z drzeworytami w tekście, str. 274 — rs. 1 kop. 80.

Na koszta przesyłki do każdego rubla należy dołączyć kop. 15.

Biuro i eksped. **Spółki Nakładowej** Warszawa, **Marszałkowska, 95.**

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою, Варшава 18 Сентября 1892 г. Redaktor i Wydawca dr. fil. A. Świętochowski.